

Redakcja

Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków; ul. Armii Krajowej
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny:

Bartosz Banduła
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego:

Adrian Jaszczyk
ajaszczyk@wszib.edu.pl

Redaktorzy Działów:

Student

Adrian „Jaszczur” Jaszczyk

Prawdy i mity

Bartosz Banduła

Trochę kultury

Piotr „Archangel” Cielecki

Sport

Daniel Płatek

Dziennikarze:

*Łukasz Gliński, Piotr Olszewski,
Barbara Szulkowska,
Jerzy Sulima, Kamila Pietnica,
Tomasz Rojek, Przemysław Zapala,
Barbara Galimska, Agnieszka Wicińska,
Izabela Szewczyk, Jacek Marszałik,
Ewa Matusik, Michał Fita,
Anna Bernacka*

Grafika i projekt okładki:

Krzysztof Cywicki

Fotografie:

Bartosz Banduła

Rysunki:

Małgorzata Ptak

Skład i łamanie:

Piotr Góral

Korekta:

Aleksandra Smyczyńska

Druk i oprawa:

*Drukarnia PRINT
print@hot.pl*



Koniec ery sprawiedliwych

Początek listopada nieodłącznie kojarzy się z problemem przemijania. Dotyczy on całego naszego życia - wszystkich jego aspektów. Czas biegnie do przodu, a razem z nim odchodzą od nas ludzie, którzy budowali naszą świadomość kulturalną, etyczną i moralną. Jedyne co po sobie pozostawiają to dorobek swojej pracy twórczej – spiżowy pomniki, który jeżeli tylko na to pozwolimy przetrwa na zawsze w ludzkiej pamięci.

Niestety bywa coraz częściej tak, że zapominamy lub nie chcemy pamiętać o ludziach, którzy poświęcili pracę wielu lat swojego życia na odkrywanie nowych horyzontów. Bywa też tak, że słowo autorytet powoli staje się synonimem sztywniactwa. Nie wiedzieć czemu sami i na własne życzenie odchodzimy od sylwetki społeczeństwa, które na zachodzie jest budowane z tak wielkim trudem. Nie potrafimy być sobą, bo inaczej zachowujemy się w domu, inaczej na ulicy a jeszcze inaczej w szkole. Masowo wzorujemy się na pseudoidolach – sztucznych i wymyślonych, dostosowanych do potrzeb taniej komercji.

Jednocześnie sami boimy się własnego głosu – widać to wszędzie. Choćby na ulicy – gdzie nikt nie przeciwstawi się grupce chuliganów demolujących przystanek autobusowy. Oczywiście ten sam problem poruszony w mediach będzie skomentowany na dziesięć sposobów – ale sposobów anonimowych, ponieważ niestety nadszedł koniec ery sprawiedliwych. Nasuwa się zatem jedno – fundamentalne – pytanie, dlaczego powoli doprowadzamy do upadku norm moralno etycznych, które budowaliśmy z takim trudem?

Dlaczego stajemy się coraz bardziej agresywni oraz pozbawieni tolerancji? Dlaczego negujemy wartość, na których wyrosła nasza kultura?

Wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy, jednak jedynym antidotum na poprawę tego stanu rzeczy będzie nasza normalność – normalność ludzi młodych i aktywnych, którzy w przyszłość będą stanowili trzon polskiego społeczeństwa.

Pewną próbką umiejętności ludzi młodych, otwartych i nie bojących się własnego głosu jest ten właśnie miesięcznik, do którego lektury gorąco zachęcam. W bieżącym numerze, oprócz stałych pozycji, znajdziecie relację z konferencji stypendialnej, relację z wystawy fotograficznej, którą można było oglądać w Centrum Obsługi Studenta oraz to wszystko co naszym zdaniem stanowi istotne kwestie dla środowiska studentów. Mam nadzieję, że sięgając po nasz periodyk, znajdziecie tu to, co rzeczywiście Was interesuje.

Pozdrawiam

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła

Upadek autorytetów?

Telenowela brazylijska, niekiedy zwana wiadomościami wieczornymi, często prezentuje odcinki, z których wynika, że księża to pedofile, nauczyciele - dewianci, matki - sadystki, ojcowie zaś to nieudacznicy, prawnicy są oszustami, politycy kłamią, a dyrektorzy molestują. A przecież nie od dziś wiadomo, iż pewien procent populacji to osobniki odchyłone od normy, a i to trzeba powiedzieć, że te normy podlegają zmianom w historii; zresztą - kto w dzisiejszych czasach może o sobie powiedzieć, że codziennie osiąga dobrostan psychiczny? Raczej nikt, albowiem wartością promowaną jest twórczość: innowacyjność, kreatywność, a te wymagają psychicznego wrzenia.

Media odwołują się do naszych najbardziej podstawowych instynktów, jak instynkt posiadania - tu przykładem reklama, czy ciekawości oraz skłonności do podglądactwa, zaspokajanych przez np. reality shows. Telewizja w szczególności przeznaczona jest do oglądania, a ten, kto sobie „lubi popatrzeć” to voyer. Media dają nam zatem to, czego potrzebujemy, ale niekoniecznie informację.

Z drugiej strony, trzeba powiedzieć, że rzeczywistość żyjemy w czasach upadku autorytetów, w świecie, o którym znakomity poeta Tadeusz Różewicz powiedział: „dzisiaj spadamy we wszystkich kierunkach”. Co to znaczy? Jak rozumiem, chodzi o utratę twardych podstaw świata i punktów w nim orientujących, a takim stałym punktem odniesienia może być właśnie autorytet. Każdemu może przydarzyć się upadek, ale łatwiej się z niego podnieść, gdy można odbić się od dna i obrać jakiś kierunek rozwoju. „Podnieść” zakłada, że są jakieś „dół” i „góra”, a pojęcia te od zawsze nacechowane są etycznie („piekło-niebo”). Dlatego można było niegdyś mówić „niebo gwiazdzone nade mną, prawo moralne we mnie”, ponieważ świat postrzegany był przez tych, którzy się nim interesowali jako kosmos, porządek. Pozostali nie wygłaszali maksym o rzeczywistości, zwyczajnie nie mając ani wykształcenia, ani wolnego czasu na intelektualne opanowanie świata.

Tymczasem obecnie jesteśmy przeważnie zbyt wykształceni, aby uwierzyć w iluzję ładu, świat - poprzez procesy globalizacji - stał się zbyt mały na to, aby pewne sprawy pozostawały w ukryciu, no i wreszcie - żyjemy zbyt szybko i dynamicznie na to, aby osiągać statyczny stan równowagi i poczucie harmonii ze światem i innymi ludźmi.

Przy tym, wolny czas powoduje, że o wiele bardziej niż niegdyś nakierowani jesteśmy na samych siebie; jesteśmy też - mimo ulegania różnym modom - większymi indywidualistami, a szybkie i sprawne systemy komunikacji wcale nie powodują, że jesteśmy mniej „samotni w sieci”.

Tymczasem autorytety to osobowości społeczne. Autorytetem można być - np. w kwestiach naukowych lub gospodarczych, o ile osądzi to jakieś gremium namaszczone taką postacią. Autorytet można też mieć, to znaczy odznaczać

się takimi cechami, że dla jakichś osób jest się punktem pozytywnego odniesienia. A więc autorytety bywają wewnętrzne - są to osoby, których wewnętrzne własności sprawiają, że wydają się dla innych interesujące, a obcowanie z nimi może być dla indywidualnego rozwoju pożyteczne. Niestety, skrajny indywidualizm oraz powierzchowny ogląd rzeczywistości są przyczyną, dla której takich autorytetów po prostu nie zauważamy. Zwyczajnie przegapiamy okazję.

Druga odmiana autorytetów - zewnętrzne - są natomiast łatwiejsze do dostrzeżenia, zresztą częstokroć są to tzw. osobowości medialne. Pechowo się składa, że właśnie ten rodzaj autorytetów mocno podlega zmiennym warunkom zewnętrznym, zależy od świata, a świat się przecież wiecznie zmienia. Zatem dzisiejszy autorytet naukowy wobec jutrzejszej wiedzy może przestać nim być, gwiazda szoł-biznesu nie dostanie roli albo się zestarzeje, osoba o wysokim statusie społecznym lub majątkowym zbankrutuje. Taki autorytet niestety nie może być żadnym punktem odniesienia, bo sam jest ruchomy - w wiecznej pogoni za światem, za którym często ... „nie zdanza” (kto nie wie, co mam na myśli, niech zajrzy do Wypasionego słownika najnowszej polszczyzny).

Na koniec refleksja optymistyczna: skoro już jesteśmy indywidualistami, pracujmy nad sobą tak, abyśmy sami dla siebie mogli autorytetem być i sami u siebie autorytet mieć.



Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyński

Pozdrawiam, Rektor

Włodzimierz Roszczyński

Moim zdaniem

Upadek Autorytetów

4

Echo

Co zyskujemy a co tracimy?

6

Student

Gdzie ulokować swoje pieniądze

8

(Bez) Płatne państwowe studiowanie

10

American Dream – prawda czy fałsz

11

Krakowskie nekropolie

15

Interr@nking

18

Kultura

O jednym takim co...

23

Otwarta Księga Ziemi

25

400 lat w samotności...

30

Sport

Franek łowca bramek

32

Enigma

Dodatek specjalny

35

Stypendium dla Ciebie

Co zyskujemy a co tracimy?

W dniu 28 września bieżącego roku w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie odbyła się konferencja pod hasłem „Stypendium dla Ciebie”. Była to pierwsza z cyklu dziesięciu sesji poświęconych ważnym problemom środowiska akademickiego małopolski jakie WSZiB przeprowadzi na X lecie swojego istnienia.

Zmiana zasad przyznawania stypendiów jak piszą media to pozorna lub jak piszą inni prawdziwa rewolucja w polityce pomocy państwa dla studentów. Właśnie dlatego WSZiB w Krakowie zdecydowała się zorganizować szeroką wymianę poglądów na ten temat. Ponieważ nowa ustawa zmieniająca porządek przyznawania stypendiów budziła wielkie emocje, do współpracy przy organizowaniu akcji zaproszono także Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu.

Stypendium (nie) oczywiste

Pomimo wielu zmian i nowych zapisów, ustawa stypendialna została chłodno przyjęta przez środowisko akademickie zwłaszcza w uczelniach państwowych, które potraktowały ją jako zamach na wyłączność w dzieleniu pieniędzy z państwowej kasy.



Szereg wniosków oraz skomplikowana procedura stała się dodatkową barierą na drodze do pozyskania skromnych środków. Dzieje się tak dlatego, że nie dostrzega się istotnych problemów polskiej edukacji wyższego. Rząd i parlament kolejny raz udowadniają, że mentalnie tkwią w poprzedniej epoce, bo nie potrafią urynkowić instrumentów, które pobudziłyby studentów do działania. Zamiast przyznawać stypendia kwotowo wyższe, politycy

wolą zadowolić wszystkich przyznając studentom niewielką pomoc.

Tak naprawdę tylko stypendia za wyniki w nauce są motorem napędowym aktywności.

Z ekonomią na tak

Rządy wielu państw zauważyły już, że darmowa oświata wyższa to mit. Co więcej, system amerykański pomimo pozornej



odpłatności, większość społeczeństwa korzysta z szerokiej gamy instrumentów pomocowych. Jednocześnie aniołowie biznesu (przedsiębiorcy, którzy mogą i chcą inwestować w wiedzę), sami konstruują systemy stypendialne a tym samym promują młodzież zdolną i zarazem aktywną na polu edukacyjnym i poza dydaktycznym. Przykładem może być WSZiB, gdzie JM Rektor z własnych środków funduje stypendia studentom pierwszego roku. Tak oto pomimo płatnego szkolnictwa wyższego system amerykański, gdzie student sam stara się o środki na własną edukację, jest przyjazny dla tych, którzy pragną osiągnąć sukces.

Studia urynkowane

Stworzona przez nową ustawę stypendialną sytuacja sprawia, iż relatywnie małe środki są rozdzielane na ogromną grupę polskich studentów. Tak więc pozorne korzyści wynikające ze zrównania w prawach uczelni niepaństwowych i państwowych, tracą na znaczeniu. Odebranie ulgi edukacyjnej w podatku dochodowym od osób fizycznych - i to z kilku tytułów jednocześnie - nie równoważą środki skierowane w formie stypendiów. To ot taki zabieg z rodzaju inżynierii budżetowej, który dobrze kojarzy się z opiekuńczą rolą państwa. Rozsądnym rozwiązaniem byłyby więc wspólne prace nad nowym prawem, które definitywnie uregulowałoby sytuację polskich studentów.

Bartosz Banduła

Sukces ma wielu ojców – na dowód cytujemy słowa przewodniczącego KRUN: „W kwestii stypendiów chciałem przypomnieć, że KRUN z MONSSU-em w roku 2000 podjął walkę o stypendia socjalne. Przez okres 4 lat walczyliśmy o równą pomoc materialną dla studentów. Istotną rolę w załatwieniu tej sprawy odegrała skarga studentów do rzecznika praw obywatelskich, który przekazał sprawę Trybunałowi Konstytucyjnemu. Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok w dniu 2 lipca 2002 roku. Na podstawie wyroku, wiosną bieżącego roku znowelizowano ustawę o szkolnictwie wyższym i ustawa o wyższych szkołach zawodowych.”

Prognozy rozwoju gospodarczego według profesora S. Rosefielde

W trakcie pobytu w WSZiB profesor Steven Rosefielde wygłosił wykład na temat: Comparison of Economic Systems (Porównanie systemów gospodarczych), ze zwróceniem szczególnej uwagi na problemy gospodarki rosyjskiej. Po wykładzie poprosiliśmy profesora o krótki wywiad.

Justyna Muweis: Jakie według pana profesora są prognozy rozwoju gospodarczego na świecie? **Steven Rosefielde:** W ciągu ostatnich 25 lat na świecie miało miejsce wiele podziałów o bardzo różnym podłożu. Natomiast w dającej się przewidzieć przyszłości najprawdopodobniej będą miały miejsce procesy odwrotne, bazujące na idei integracji. W zależności od regionu świata może być to albo prosty etap, polegający na stworzeniu na przykład obszaru wolnego rynku czy strefy bezcłowej, lub bardziej zaawansowany proces integracji, pozwalający na stworzenie unii politycznej, uznawanej za najwyższe stadium. W tym zakresie wyjątkiem może być siedem państw Dalekiego Wschodu: Chiny, Tajwan, Korea Południowa, Singapur, Malezja, Tajlandia i Indonezja. W opinii ekspertów państwa te czeka szybki wzrost gospodarczy, który już zauważalny jest od pewnego czasu. Wyjątek stanowi Japonia, gdzie przewidywany jest relatywnie słaby wzrost, prowadzący do stagnacji. Interesującym dla nas procesem są wydarzenia związane z ewentualnym połączeniem dwóch państw koreańskich. Również niektóre wysoko rozwinięte państwa europejskie będą przechodzić przez

okres stagnacji, którą szczególnie silnie od czuje Francja i państwa skandynawskie.

JM: Czy w Pańskim przekonaniu Unia Europejska ma szansę przetrwania, czy jest utopią? **SR:** W moim przekonaniu Unia Europejska to przede wszystkim unia monetarna, albowiem założenie to było podstawą powołania EWG.

W początkowym okresie istnienia miała być wprowadzona w państwach Beneluksu ze względu na ich małe rozmiary i silne wzajemne powiązania. Jednak zamiar ten nie powiódł się nawet na tę „laboratoryjną” skalę. Ostatecznie, dopiero po prawie pięćdziesięciu latach, udało się zrealizować to założenie poprzez wprowadzenie wspólnej waluty europejskiej w 12 państwach członkowskich. Uważam, że Unia Europejska będzie przechodziła kryzys, wynikający przede wszystkim ze zróżnicowanego podłoża kulturowego. Słabym punktem integracji europejskiej będzie także rosnąca biurokracja.

JM: Czy zagadnienia te dyskutowane będą w trakcie konferencji, na



którą pan profesor jest zaproszony przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie?

SR: Tematem konferencji będzie „Amerykański model rozwoju gospodarczego. Istota, efektywność i możliwości zastosowania”. Poza planowanym referatem o tematyce zbliżonej do poruszanej na dzisiejszym wykładzie, przyznano mi również rolę moderatora. Uczestnikami konferencji będą znani polscy i amerykańscy ekonomiści. Spodziewam się poznać opinię polskich kolegów na temat możliwości skorzystania z doświadczeń amerykańskich w Polsce i innych państwach Europy Środkowej.

JM: Dziękuję za miłą rozmowę.



Steven Rosefielde jest profesorem w University of North Carolina oraz Missouri State University. Tytuł doktora ekonomii uzyskał w Harvard University. Od kilkunastu lat jest członkiem Rosyjskiej Akademii Nauk, zaś od dawna jest zaangażowany w badania naukowe dotyczące systemów gospodarczych i bezpieczeństwa globalnego, współpracując z rządami Stanów Zjednoczonych, Federacji Rosyjskiej, Japonii i Szwecji. Jest autorem wielu ciekawych publikacji, z których na szczególną uwagę zasługują ostatnio wydane książki: *Comperative Economic Systems* (Porównawcze systemy gospodarcze), *Global Destabilization: Restratification of Wealth and Power* (Globalna destabilizacja: Odzyskanie bogactwa i siły), *The Golden Age of Soviet Despotism* (Złoty wiek sowieckiego despotyzmu), *Forgotten Superpower* (Zapomniane supermocarstwo).

Przeczytane wczoraj

Polski sukces edukacyjny

Jednym z niewątpliwych sukcesów edukacyjnych III RP jest gwałtowny boom edukacyjny. Po upadku komunizmu nastąpiła w Polsce zasadnicza zmiana stosunku do wykształcenia. Zrozumieliśmy, że to jest najlepsza inwestycja. Efektem tego była lawinowo rosnąca liczba prywatnych szkół wyższych i miejsc na studiach państwowych. W efekcie Polska znalazła się w światowej czołówce, jeśli chodzi o młodych ludzi trafiających na studia, mimo że liczba ludzi z wyższym wykształceniem ciągle jeszcze stanowi połowę średniej w cywilizowanych krajach. Raz jeszcze powtarza się kłamliwość propagandy o przyniesionym nam jakoby przez komunizm edukacyjnym awansie – który okazał się znaczącym regresem. Potwierdza się również, że dla osiągnięcia sukcesu wystarczy odblokować proste, zgodne ze zdrowym rozsądkiem mechanizmy. W PRL wykształcenie niczego nie gwarantowało, a inżynier, nie mówiąc już o nauczycielu, często zarabiał mniej niż robotnik. Wystarczyło sytuację zmienić, aby uruchomić zapał do nauki.

Są powody, by narzekać na poziom nowo powstałych prywatnych uczelni, na poziom zaocznych studiów państwowych uczelniach. Wszystko to jednak nie powinno przesłaniać polskiego sukcesu edukacyjnego. Przy tak dynamicznie rozwijającym się rynku trudno uniknąć afer (co nie znaczy, że nie trzeba z nimi walczyć), tak jak nie sposób uniknąć obniżenia poziomu przy umasowieniu wykształcenia, co nie znaczy, że traci ono całą swoją wartość.

Polski boom edukacyjny okazał się możliwy, mimo przeszkód stawianych przez władze. Chodzi głównie o pełne hipokryzji zapisy gwarantujące wszystkim bezpłatne wykształcenie, zmuszające państwowe uczelnie, które muszą zarabiać, do rozmaitych wybiegów. I oto ciągle zakusy na prywatne uczelnie ze strony lobby ich przeciwników. Pozostaje mieć nadzieję, że zwycięży zdrowy rozsądek.

Bronisław Wildstein

Rzeczpospolita, środa 15 września 2004 roku

Przedsiębiorczy student

Gdzie ulokować pieniądze

Student też człowiek – żyć musi. Do codziennej egzystencji potrzebne są pieniądze, które są powszechnym środkiem płatniczym, towarem wymiennym. Komu je powierzymy, gdzie ulokujemy, czy schowamy do skarpetki, pod materac, czy do skarbonki zależy wyłącznie od nas. A co jeśli zapomnimy gdzie je ukryliśmy?

W dzisiejszych czasach normalnością stało się posiadanie rachunku oszczędnościowo - rozliczeniowego, czyli mówiąc prościej „konta w banku”. Taki wynalazek może dziś mieć każda osoba fizyczna posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych. Konto studenckie może założyć osoba, która nie ukończyła 26-ego roku życia i uda się do placówki wybranego banku. Z jaką ofertą dla studentów wychodzą krakowskie banki?

Bank Ochrony Środowiska

www.bosbank.pl posiada w swojej ofercie rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy Pakiet Ekokonto. Prowadzenie konta to 5 zł miesięcznie. Klient sam deklaruje minimalną wpłatę na rachunek. Otwarcie

konta jest bezpłatne. Oprocentowanie wynosi 2,20%. W ramach Pakietu Ekokonto wydawana jest karta bankomatowo - płatnicza Maestro o terminie ważności 2 lata. Bank nie pobiera opłaty za pierwszy rok prowadzenia karty, drugi rok prowadzenia to jednorazowa kwota w wysokości 15 zł. Dzięki karcie Maestro można pobierać pieniądze we wszystkich bankomatach na terenie całej Polski bez prowizji.

W ramach Pakietu Ekokonto można starać się zarówno o debet limitowany oraz możliwość zaciągnięcia pożyczki w Ekokoncie. Bank wprowadził jednolitą kwotę debetu limitowanego w wysokości 500 zł, przyznawaną po dokonaniu na Ekokonto pierwszej wpłaty w wysokości nie mniejszej niż zadeklarowa-

wana w umowie. Pożyczka w Ekokoncie udzielana jest w formie linii odnawialnej.

Dostępna jest również usługa telefoniczna TELEBOŚ, dzięki której można dokonywać przelewów, zakładać lokaty oraz sprawdzić stan swojego konta. Przelewy składane za pomocą usługi TeleBoś na rachunki w innych bankach kosztują jedynie 0,50 zł za każdy.

Bank BPH SA

www.bphpbk.pl w ofercie dla studentów posiada konto Sezam Student. Przy zakładaniu konta, oprócz dowodu osobistego potrzebna jest także ważna legitymacja studencka. Konto otwierane jest bezpośrednio w Placówce. Opłata miesięczna wynosi dla kart wydanych/ wznowionych

od 12 października 2003 roku 2 zł plus dodatkowa opłata 2,50 zł. miesięcznie. Tej opłaty można uniknąć, jeżeli klient dokona (a Bank rozliczy) w poprzednim miesiącu 4 transakcji bezgotówkowych. Deklarowana kwota minimalnej miesięcznej wpłaty określona jest na poziomie 50 zł. Oprocentowanie dla kont w Banku BPH SA jest uzależnione od dodatniego salda na rachunku. Wniosek o limit w saldzie debetowym można złożyć bezpośrednio w oddziale prowadzącym rachunek oszczędnościowo - rozliczeniowy, oraz poprzez Bankowość Internetową. Za rozpatrzenie wniosku o limit w saldzie debetowym bank pobiera opłatę w wysokości 15 zł. Ostateczną decyzję o przyznaniu limitu debetowego podejmuje placówka Banku prowadząca konto osobiste.

Bank umożliwia otrzymanie limitu w saldzie debetowym przy koncie Sezam Student (dotyczy tylko osób pełnoletnich), po 3 miesiącach prowadzenia rachunku (po wpłynięciu na konto trzech stałych miesięcznych wpływów na rachunek) do wysokości jednokrotności stałego wpływu, ale nie więcej niż 500 zł. Bank zapewnia również łatwy dostęp za pośrednictwem wielu alternatywnych kanałów (przez telefon, Internet czy telefonię komórkową), dzięki którym można w wygodny i nowoczesny sposób dysponować swoim rachunkiem z domu, bez konieczności wizyt w placówce.

LUKAS Bank

www.lukas.com.pl proponuje kilka pakietów konta. W zależności od dokonywanych

operacji, wysokości wpływów, wyboru drogi obsługi konta, Klient może wybrać atrakcyjny dla siebie pakiet (konto Wygodne, Podróżne, e - konto oraz e - konto PRO). Oprocentowanie rachunków: konto Wygodne 1 %, konto Podróżne 1 %, e - konto 1 %, e - konto PRO 4 %. Bank nie wymaga stałych miesięcznych wpływów na konto, jednak najniższe wymagane obroty to 100 zł przez 6 miesięcy. Od wysokości regularnych wpływów uzależniona jest opłata miesięczna za użytkowanie konta. Do konta wydawana jest kartę płatnicza VISA Electron. Opłata za użytkowanie karty płatniczej jest uzależniona od regularnych wpływów na konto oraz od posiadanego pakietu konta. Opłaty są uzależnione od pakietu konta. Aby założyć konto wystarczy przedstawić dowód osobisty, bez konieczności przedstawiania dokumentów o dochodach.

Bank Pekao SA

www.pekao.com.pl w swej ofercie dla studentów umożliwia otwarcie rachunku oszczędnościowo - rozliczeniowego Eurokonto Akademickie. Za otwarcie rachunków - Bank Pekao SA nie pobiera opłat. Otwarcie Eurokonta Akademickiego następuje na podstawie umowy zawartej pomiędzy Bankiem a osobą występującą o jego otwarcie, wystarczy dowód osobisty i legitymacja studencka. Należy także przedłożyć wniosek o wydanie karty Maestro, zawierający zobowiązanie wnoszenia na ten rachunek systematycznych wpłat bezgotówkowych lub gotówkowych wraz z określeniem częstotliwości tych wpłat.

Zadeklarowana wysokość systematycznych wpłat w przeliczeniu miesięcznym, nie może być niższa niż 200zł lub całość wynagrodzenia, renty lub stypendium posiadacza tego rachunku. Minimalna kwota systematycznych wpłat na Eurokonto Akademickie uprawniająca do korzystania z „overdraftu” (debetu) to 300 PLN w przeciwnym wypadku nie ma możliwości skorzystania z pożyczki krótkoterminowej. Opłata za prowadzenie rachunku to 4 zł. Saldo, poniżej którego EUROKONTO AKADEMICKIE nie jest oprocentowane to 200 złotych. Bank umożliwia zarządzanie Eurokontem Akademickim bez konieczności odwiedzania tradycyjnych placówek przez Pekao24 czyli obszernie informacje o usłudze telekomunikacyjnej Pekao24, w składzie której znajdują się serwisy: PekaoInternet (możliwość zarządzania EA przez Internet), PekaoSMS i TelePekao (możliwość korzystania z rachunku przy pomocy telefonu komórkowego i telefonu).

Multibank

oferuje studentom otwarcie konta Jestem. Aby otworzyć konto studenckie należy posiadać dokument tożsamości oraz aktualną legitymację studencką lub zaświadczenie z uczelni o statusie studenta. Nie ma wymaganych minimalnych wpłat na konto studenckie. Karta wydawana do konta to Visa Elektron. Można też wnioskować o Visa Classic ale wtedy należy zasilać konto kwotą minimum 1000 zł. Opłata za kartę Elektron to 1 zł miesięcznie, za kartę Classic jest opłata roczna 25 zł. Opłata za konto to 1 zł miesięcznie plus opłata za kartę 1 zł. Wyciągi są bezpłatne czyli koszt całkowity to 2 zł. Oprocentowanie konta to 2,3 %. 3. Jest możliwość wnioskowania o kredyt odnawialny, (wysokość uzależniona jest od dochodów właściciela konta, jeśli takie są lub od dochodu poręczycieli.) Dopuszczalne saldo debetowe to wysokość 50 zł.

Wybór jak zawsze należy do nas. Zapewne każdy chciałby mieć konto o najwyższym oprocentowaniu, najmniejszej opłacie miesięcznej, a najlepiej by było jakby pieniądze same stałe mnożyły się na naszym rachunku. Niestety nie możemy zbyt wiele wymagać.

Barbara Galimska



Krakowskim targiem

(Bez) Płatne państwowe studiowanie

Trwający od lat spór między uczelniami państwowymi i prywatnymi przyjął bardzo dziwny obrót. Nie chodzi tu już o przepychanki słowne, ale walkę o studentów... a bardziej o ich portfele. Ostatnie spostrzeżenia i osobiste doświadczenia chciałabym przedstawić poniżej.

Gdyby ktoś z Was był zainteresowany uzupełnianiem swojej wiedzy na studiach uzupełniających magisterskich na uczelni państwowej, musi nastawić się na prawdziwą szkołę życia. Zwłaszcza, jeśli macie ochotę studiować w (bezpłatnym) trybie dziennym, a jednocześnie jesteście absolwentami uczelni niepaństwowej.

Niewiedza błogosławieństwem administracji

Oczywiście początkowo wszystko będzie przebiegało bez zarzutu. Zostaniecie dokładnie poinformowani o zasadach rekrutacyjnych. Ponadto zostaniecie zapewnieni, że nie ma jakichkolwiek różnic w traktowaniu poszczególnych absolwentów. Pełni nadziei i pięknych wizji o równości dokonacie wszelkich formalności i będziecie czekać na dzień egzaminu.

Absolwent licencjat - lepszy słaby nasz, niż mocny obcy

Przyszedł egzamin – słowem, czas na poznanie prawdy o tym, co rzeczywiście znaczysz dla państwowej uczelni.

A znaczysz niewiele – Twoje oceny, mimo, że wyższe niż Twoich kolegów z „państwowych” nagle nie mogą być traktowane tak samo, bo przecież Ty swoje 5 dostałeś bez trudu, a na „poważnej” uczelni nawet na 3 trzeba zapracować. Stypendium zagraniczne? Także nie robi wrażenia – bo zapewne też nie musiałeś się specjalnie o nie starać. Praktyki? – a kogo interesują jakieś tam praktyki? Słowem – jesteś gorszy z założenia, a Twój dyplom nie znaczy wiele. Nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko mężnie przyjąć wyrok na swoje barki i wracając do domu zastanowić się nad swoją dotychczasową marną edukacją.

Kochane pieniądze znoszące przeszkody

Sytuacja zmienia się diametralnie, gdy dochodzi do rozmowy o pieniądzu. Nagle okazuje się, że Twoja osoba jest w rzeczywistości wyjątkowo cenna (dosłownie i w przenośni) i koniecznie powinna znaleźć się w gronie... płacących studentów wieczorowych. Tu znów masz okazję doświadczyć uprzejmości i troski o wszelkie niuanse organizacyjne wymagane przy zapisywaniu się na takowe studia. I po wpłaceniu sporej zaliczki możesz już czuć się studentem państwowej uczelni. Ech, żyć nie umierać!

Poważna konkurencja?

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego uczelnie państwowe tak stronią od wpuszczania studentów „niepaństwowych” na swoje dzienne SUM-y jednocześnie gorliwie zapraszając na ich płatne odmiany? Dlaczego bezpłatne państwowe uczelnie w rzeczywistości są bardziej skłonne pobierać od nas opłaty niż prywatne szkoły? Czyżby obawiały się konkurencji? Całkiem możliwe – przecież po porównaniu studenta uczelni państwowej i niepaństwowej dochodzimy do ciekawych wniosków: Uczelnie państwowe zapewnia swoim żakom wymiennie grono naukowe,

ale to samo oferuje uczelnia prywatna, która takową kadre właśnie zaprasza do swoich szeregów – wiedza zatem w obu przypadkach przekazywana jest z najbardziej wartościowych źródeł. Różnice pojawiają się natomiast, gdy zastanowimy się nad umiejętnościami praktycznymi naszych porównywanych studentów – szala przechyla się zdecydowanie na stronę uczelni niepaństwowych, które szkolą swoich adeptów podczas praktyk studenckich (krajowych i zagranicznych), projektów, czy dodatkowych kursów, które mają wzbogacić praktyczną wiedzę. O takie umiejętności trudniej jednak na uczelni państwowej, która prowadzi mocno przeteoretyzowaną edukację - a mimo to, właśnie tam można usłyszeć solidną krytykę własnych umiejętności praktycznych.

Może takie, nieco wybiórcze podejście „państwówek” do studentów jest formą spowolnienia konkurencji? A może po prostu mamy tu do czynienia ze zwykłymi politycznymi podziałami?

Przyszłość nasza a przyszłość wasza?

Przetrawanie na rynku edukacyjnym (podobnie jak w każdej innej branży) wymaga nieustannego dostosowywania się do nowych warunków, jakie stawiają pracodawcy (zakładając oczywiście, że studia służą przyszłej pracy, a nie tylko przedłużeniu młodości). Niektóre uczelnie zaś, w zadziwiająco zagorzały sposób opierają się wszelkim nowym tendencjom w nauczaniu. Stronią od praktycznych metod nabywania wiedzy, będąc nadal zwolennikami suchych teorii i wykładów, rozszerzając natomiast wszelkiego rodzaju możliwości odpłatnych form studiowania. Przypomina to nieco, zachowanie monopolisty, który za wszelką cenę chce zachować stary porządek świata, kiedy nie trzeba było zbytnio przejmować się niedorastającym do pięt otoczeniem, szukając jednocześnie nowych metod zarobkowania. Uczelnie niepaństwowe natomiast, z reguły młode (raczkujące wręcz, w porównaniu z państwowymi kolosami) wiedzą, że aby przetrwać muszą zaoferować coś więcej. Muszą być konkurencyjne i równie konkurencyjnych absolwentów promować.

Stąd chyba cały ambaras. To już chodzi nie tylko o prestiż i tradycję. Tu chodzi o rzesze ludzi – zarówno wykładowców, studentów jak i pracodawców, którzy tworzą nową rzeczywistość na rynku pracy. Nadchodzi czas, w którym uczelnie państwowe mogą być zagrożone, jeśli nie zmienią swojego podejścia do studentów z szeroką wiedzą praktyczną.

Agnieszka Wicińska

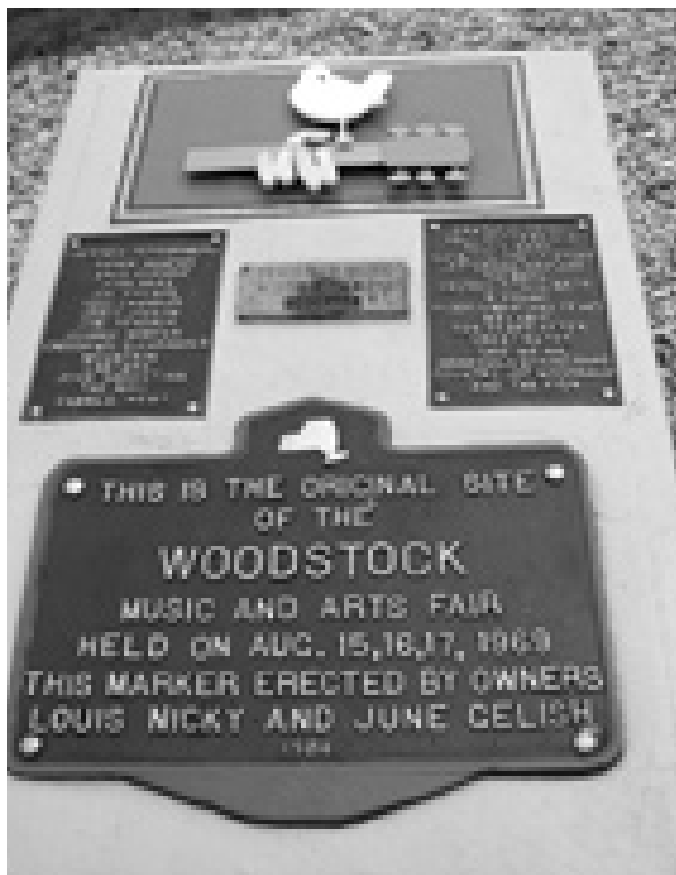
Zza oceanu

„American dream” - prawda czy fałsz

Wielu z Was zapewne chciałoby się przekonać jak wygląda życie w USA, skonfrontować wyobrażenia wykreowane przez media z rzeczywistością. Jednak niewielu jest to dane ze względu na obowiązujący nas system wizowy. Nam to się udało i dlatego chcielibyśmy się podzielić z Wami naszymi wrażeniami z tej pasjonującej wyprawy w odległy ląd Ameryki Północnej.

Szansa na wizę

Program, z którego skorzystaliśmy przyniósł nam wiele korzyści, miłych wspomnień i nabytych doświadczeń. Wizę dostaliśmy bez problemu, ponieważ był to wyjazd grupowy. Nasze wrażenia z wyprawy, do tak różniącego się kulturowo lądu okazały się być bardzo pozytywne, chociaż nie możemy stwierdzić w stu procentach, że nie było rozczarowań. Jednak z całą pewnością możemy stwierdzić, iż warto wziąć udział w programie CAMP. Nie jest to wyjazd typowo nastawiony na zarobek, lecz w większym stopniu na poznanie kultury, ciekawych ludzi i podszkolenie języka angielskiego, jak również możliwość zwiedzenia USA, gdyż zrobić to naprawdę warto. Każdy, kto pragnie przeżyć niesamowitą przygodę, powinien się zastanowić nad uczestnictwem w tego typu programie, dopóki jest studentem, ponieważ tylko oni mogą wziąć w nim udział. Teraz postaramy się Wam opisać pokrótce nasze przeżycia i wrażenia z pobytu w Kutsher's Sports Academy (obóz, na którym mieliśmy możliwość przeżyć tę ekscytującą przygodę).



Jak to było od początku?

Już w grudniu zainteresowaliśmy się możliwością wyjazdu za granicę, w ramach programu skierowanego do studentów. Dowiedzieliśmy się na jakich zasadach działają tego typu programy i następnie zaczęliśmy kompletować dokumenty, a było ich naprawdę sporo. Kiedy już mieliśmy wszystko w styczniu złożyliśmy je u miejscowego koordynatora i potem pozostało nam już tylko czekać na to jaki obóz nas wybierze. Jedni dostawali listy z kontraktami szybciej, inni później, my na nasze musieliśmy poczekać do kwietnia. Owszem musimy przyznać, iż mieliśmy chwile wątplenia i nasuwały nam się do głowy przeróżne myśli typu „pewnie żaden pracodawca nas nie zechce”. Jednak od momentu otrzymania kontraktu wiedzieliśmy, że przed nami stoi wielkie wyzwanie. Już tylko kilka dni do wyjazdu, adrenalina rośnie – do tego strach przed nieznanym. Ostatnie pożegnania, walizki spakowane i pora ruszać. Z biletem lotniczym w dłoni, po odprawie czas zająć miejsca w samolocie i rozkoszować się lotem do Londynu, gdyż dopiero stamtąd czeka nas przesiadka na właściwy lot, do miejsca docelowego naszej podróży, a mianowicie Nowego Jorku. Skoro już zawitaliśmy w Anglii czas przetransportować się do Hotelu, w którym spędzimy noc. No i na szczęście mamy trochę czasu wolnego na zwiedzenie Londynu. Jest naprawdę przepiękny. Po przejściu niemalże wzdłuż i wszerz całego Londynu nasze nogi odmówiły posłuszeństwa i zaniósły nas do naszych łóżek. Teraz już tylko sen, no i jutrzejszy dzień.

Welcome to USA

Dzisiaj czeka nas równie ciężki, ale i pełen wrażeń dzień. Po przebudzeniu szybkie angielskie śniadanie - musimy się dostać na lotnisko Heathrow, z którego odlatujemy do upra-

STUDENT

gnionego Nowego Jorku. Odprawa tym razem różni się od poprzedniej – jest bardziej szczegółowa, o wiele dłuższa. W końcu lecimy... Trzeba powiedzieć, że samolot naprawdę komfortowy – 3 posiłki, każdy naprzeciw siebie ma telewizor z najnowszymi filmami do wyboru, gramy oraz muzyką – w końcu trochę relaksu po ciężkiej przeprawie. Po sześciu godzinach lotu jesteśmy w końcu w mieście, które nigdy nie śpi. To dziwne uczucie gonić słońce, bo przecież między Polską a Ameryką jest różnica czasowa, która wynosi sześć godzin. Miłe powitanie, odtransportowanie do kolejnego Hotelu, kilka godzin snu i jesteśmy na kampie.

Obozowa teoria

Zanim zaczniemy opisywać jak to wszystko wyglądało na obozie, chcielibyśmy pokrótce opisać, na czym z założenia polega praca na programach typu CAMP. Uczestnicy dzielą się na dwie zasadnicze grupy: szeregowych pracowników – a więc wszelki personel pracujący w kuchni, jako ochroniarze lub osoby sprzątające, drugą grupę stanowią ludzie z krajów anglojęzycznych, którzy pełnią role opiekunów oraz instruktorów. Wszyscy uczestnicy pochodzą praktycznie z całego świata: od Anglii zaczynając poprzez Rosję na Tajlandii kończąc. Pieniądze, jakie otrzymują za swoją pracę nie są za wielkie, pozwalają jedynie na bycie na niewielkim plusie odliczając wyrównanie wydatków poniesionych przed wyjazdem.

Praca, jaką wykonuje się jest teoretycznie łatwa, przyjemna pozwalająca głównie skoncentrować się na zwiedzaniu kraju oraz poznawaniu różnych kultur.

Różnice między teorią a praktyką

W rzeczywistości istnieją jednak pewne różnice pomiędzy słowem pisanym, a sytuacją, z jaką trzeba się zmierzyć. Nie chcielibyśmy jednak uogólniać, gdyż tak naprawdę warunki, z jakimi spotkać się można na obozach zależą tylko i wyłącznie od polityki stosowanej przez dyrekcję. Na większości obozów w Stanach Zjednoczonych obowiązują zasady tzw. Camp Family, co głównie oznacza zapewnienie personelowi jak najlepszych warunków, co ma później procentować w ich pracy oraz kontaktach z podopiecznymi. U nas tak to jednak nie wyglądało. Nasi dyrektorzy przyjęli strategię „im taniej tym lepiej”. Pierwszy dzień stał się, więc dniem rozczarowań: małe pokoje bez zamków w drzwiach, łazienki z zepsutymi kranami, ohydne jedzenie i brak możliwości przebywania w domku osoby przeciwnej płci. To wszystko przerażało, chciało się wracać.



Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło

Pierwszy tydzień to głównie trudna adaptacja do nowej rzeczywistości. Praca jak się okazało też nie należała do najłatwiejszych; wielogodzinna, z przerwami zajmowała cały dzień. Jedyne, co nam pozostawało to jeden dzień w tygodniu, który można było wykorzystać wedle swoich chęci. Wtedy nie marnowaliśmy czasu, staraliśmy się zobaczyć jak najwięcej, przywieźć jak najwięcej zdjęć. Byliśmy między innymi w Woodstock i Nowym Jorku. Oprócz tego, mogliśmy wykorzystywać wszelkie atrakcje należące do obozu, a więc basen, saunę, korty tenisowe czy siłownię. Z czasem przyzwyczailiśmy się do kampu i reguł w nim panujących. Poznaliśmy wielu wspaniałych ludzi z całego świata, zawarliśmy nowe przyjaźnie i dowiedzieliśmy się o zwyczajach, jakie panują w różnych częściach naszej planety. Wolny czas mijał nam wesoło, gdyż trafiliśmy na naprawdę wspaniałą grupę ludzi. Z większością z nich utrzymujemy obecnie kontakt i mamy w planach odwiedzać się wzajemnie. Wspólnie razem wszystko pomału zaczęliśmy traktować z „przymrużeniem oka” i w pełni zaadaptowaliśmy się do nowej sytuacji. Jednak w połowie naszego pobytu mieliśmy już wszystkiego dosyć, ponieważ każdy dzień był okrutnie monotony. Z końcem obozu przyszły refleksje i smutne stwierdzenia, że wszystko co dobre, szybko się kończy. Teraz z perspektywy czasu na pewno nie możemy powiedzieć, iż żałujemy. Możemy natomiast śmiało stwierdzić, że była to jedna z największych przygód naszego życia, której nigdy nie zapomnimy, a także, iż jesteśmy bogatsi o nowe doświadczenia i wspomnienia, których nikt nam nie odbierze.

Barbara Szulkowska i Piotr Olszewski



Impreza na początek

WSZIB w Rotundzie

Wakacje. Trzy (a dla niektórych cztery) miesiące laby, dobrej zabawy i ciągłego leniuchowania. Pogoda może i w tym roku niezbyt sprzyjała miłośnikom aktywnego spędzania wolnego czasu, ale chyba i tak każdy z nas z ciężkim sercem żegnał się z okresem słodkiej bez troski.



Przestawienie się z „zegara” letniego na akademicki sprawiło wszystkim żakom niemało kłopotu. W szczególnie trudnej sytuacji znaleźliśmy się my, studenci pierwszego roku, dla których początek zajęć oznacza ni mniej ni więcej, jak konfrontacje z nowym, nieznanym no i zawsze trochę przerażającym życiem



akademickim ...sesje, zaliczenia, egzaminy, dziesiątki nowych twarzy ech, ciężko jest się w tym wszystkim połąpać, prawda?

Ale to tylko jedno oblicze uczelni. Kiedy milknie ostatni dzwonek, kończy się ostatni w danym dniu wykład, rozpoczyna się tzw. „studenckie życie” w pełni tego słowa znaczeniu. Ci, którzy akurat nie przygotowują się do bardzo ważnych zajęć czy kolokwium, gromadzą się w licznych kawiarniach, pubach czy klubach studenckich.

Aby pomóc Beanom lepiej odnaleźć się w tym zawilum świecie wyższej uczelni i dokładniej poznać panujące w nim stosunki a także i siebie nawzajem, samorząd naszej uczelni zorganizował 14 października w Klubie Studenckim Rotunda imprezę integracyjną.

Na wstępie muszę wspomnieć, iż zbyt wielu studentów nie uświetniło swą obecnością tego, moim zdaniem, dosyć ważnego wydarzenia w naszym kalendarzu kulturalnym. Obszerna sala Rotundy wydawała się prawie pusta, zapełniona jedynie niewielkimi grupkami imprezowiczów. Nawet w okresach największego obłędnia, bawiący się zajmowali tylko niewielką część parkietu.

Całość rozpoczęła się około godziny 20⁰⁰, ale z nastaniem odpowiedniej atmosfery poczekać należało do 22⁰⁰ kiedy to wszyscy uczestnicy byli już obecni. Serwowany nam zestaw muzyczny, składający się zarówno z najnowszych hitów jak i staroci, był chyba w stanie dogodzić każdemu bez względu na upodobania muzyczne – DJ stanął na wysokości zadania. Niestety, moim skromnym zdaniem dało się odczuć nieład organizacyjny spowodowany brakiem osoby prowadzącej całość – Wodzireja. Jedyнным przerywnikiem w parkietowych szaleństwach

był konkurs tańca, który jednak nie przyciągnął zbyt wielkiego zainteresowania.

Podsumowując – impreza była udana, lecz w przypadku kolejnych uczel-



nianych zebrań natury towarzyskiej pomysłu należałoby o zaimprovizowaniu bardziej kameralnej atmosfery, sprzyjającej nie tylko integracji ale także pogłębianiu żakowskich więzi, konstruktywnemu spędzaniu wolnego czasu oraz przede wszystkim dobrej zabawie - bo przecież w tym głównie celu się spotykamy.

Ewa Matusik



Konsola systemowa dla pakietu MPICH

Aktualnie ocenia, się że rozwój technologii komputerowej jest wysoce niewystarczający. Rozwiązywanie współczesnych zaawansowanych problemów wymaga stosowania sprzętu o 3 - 4 rzędy wielkości szybszego niż dostępny. Stąd uzasadnione wydaje się być tworzenie oprogramowania systemowego, które pozwoli w sposób zbliżony do optymalnego wykorzystać wolne takty komputerów budujących sieć lub klastry.

Celem mojej pracy było stworzenie konsoli systemowej dla pakietu MPICH zapewniającej wybór do obliczeń rozproszonych tych komputerów sieci lub klastra, na których uzyskamy najkrótszy, możliwy w danych warunkach czas obliczeń. Tak postawiony cel pracy wymagał zrealizowania kilku zadań o charakterze elementarnym, do których możemy zaliczyć:

- Analizę funkcjonalności dostępnych programów tego typu dla pakietów do programowania równoległego dostępnych dla sieci stacji roboczych i klastrów;
- Określenie funkcjonalności projektowanej konsoli oraz wybór narzędzi i rozwiązań algorytmicznych zapewniających jej efektywność, przenaszalność oraz prostotę obsługi.
- Zbadanie efektywności zaproponowanych algorytmów dla określania wydajności komputerów klastra lub sieci w zastosowaniu do ich selekcji dla wykonania obliczenia rozproszonego.

Liczba funkcji oferowanych przez istniejące programy narzędziowe (konsole) dla pakietów do obliczeń równoległych jest ogromna. Na uwagę zasługują następujące:

- uruchamianie programów rozproszonych (XPVM);
- śledzenie wykonania obliczenia rozproszonego (w trybie "post mortem") (XPVM, Upshot);
- określanie wydajności komputerów sieci lub klastra (ScaliDesktop).

Interesująca była możliwość uruchamiania programów na węzłach sieci lub klastra o największej wydajności, co przynosi korzyści w postaci skrócenia czasu obliczeń bez żadnej dodatkowej ingerencji w kod programu. Stąd podstawową funkcją konsoli jest możliwość uruchamiania programów rozproszonych z wykorzystaniem komputerów sieci lub klastra o największej wydajności. Wydajność sieci lub klastra jest określana na kilka sposobów, m. in. poprzez wykonania prostej funkcji zawierającej określoną liczbę operacji arytmetycznych zmiennoprzecinkowych. Mierzony czas jest czasem rzeczywistym, mierzonym funkcją `gettimeofday()`, a więc z rozdzielczością jednej mikrosekundy. Jest on następnie odpowiednio normalizowany. Wadą tej metody jest to, że uwzględnia ona chwilową aktualną wydajność systemu.

Druga metoda wykorzystuje informacje zapisane w pliku `/proc/loadavg`, wartości przedstawiające średnie obciążenie systemu w ciągu ostatniej minuty oraz ostatnich 10 i 15 minut. Wzięte z odpowiednimi wagami pozwalają na zgrubne określanie wartości wydajności systemu z wyprzedzeniem.

Zaprojektowany system służy informowaniu użytkownika o aktualnej wydajności, łatwemu uruchamianiu programu oraz wizualizacji przebiegu wykonania obliczenia rozproszone-

go z wykorzystaniem sieci stacji roboczych lub klastra.

Zdecydowałem że do implementacji systemu zostanie wykorzystany język C, posiadający w takich zastosowaniach kilka interesujących zalet, a mianowicie:

- jako język zaprojektowany do implementacji systemów operacyjnych cechuje się prostotą i mnogością operacji na wskaźnikach ułatwiających operacje na blokach pamięci.
- Umożliwia definiowanie struktur danych, ułatwiających opis obiektów złożonych.
- Duża popularność języka spowodowała istnienie wielu bibliotek funkcji graficznych jak również pakietów dla programowania rozproszonego dostępnych dla dużej liczby architektur komputerowych.
- Duża ilość kompilatorów dla różnych architektur generujących efektywny kod wykonywalny.

Spośród wielu bibliotek funkcji graficznych, do realizacji systemu wizualizacji zastosowałem bibliotekę Motif. O jej wyborze zdecydowało:

- efektywne wykorzystywanie zasobów systemu okien X11.
- Możliwość udostępniania okien dla funkcji innych bibliotek, jak np OpenGL.
- Duża liczba architektur komputerowych, dla których bibliotekę zaimplementowano.
- Łatwość i szybkość tworzenia aplikacji.

Program konsoli składa się zasadniczo z dwóch fragmentów:

1. Programu głównego, który do interakcji z użytkownikiem wykorzystuje interfejs graficzny, umożliwiający wygodne i efektywne uruchamianie programów rozproszonych.
2. Programu węzłowego (nodowego), który pełni funkcje usługowe w postaci wykonywania testów wydajności komputera na którym został uruchomiony oraz przesyłania tej informacji do programu głównego.

Testy konsoli przeprowadziłem na klastrze w skład którego wchodzi 10 dwuprocessorowych komputerów z procesorami Intel Athlon 1.8 GHz i 512 MB RAM. Do testów wykorzystano równoległą wersję programu symulacji przepływów z wykorzystaniem zaawansowanej metody cząstek - DPD (Dissipative Particle Dynamics). Symulację przeprowadzono dla układu zbudowanego z $1.0 \cdot 10^6$ cząstek badając ewolucję układu przez 10 kroków czasowych.

Zastosowanie mojej konsoli przyniosło wymierny efekt w postaci skrócenia czasu obliczeń maksymalnie do 15%.

Grzegorz Baś

Kraków i nie tylko

Krakowskie nekropolie

„Smutnym jest cmentarz (...) a jednak ma on dla mnie urok nie pojęty (...) nie widać żywej duszy, choć tu ludniej niż w sąsiednim Krakowie”

Ambroży Grabowski o cmentarzu Rakowickim

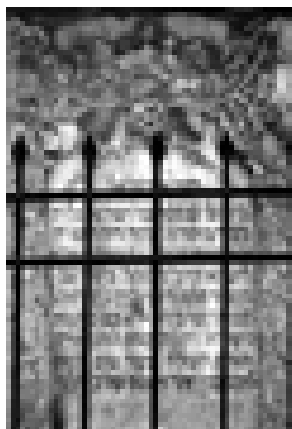
Zwiedzać cmentarze? A cóż to za szalony pomysł! Mógłby ktoś powiedzieć. Niesłusznie, bo są to takie same zabytki jak Wawel czy Sukiennice. Choć i na nowych krakowskich cmentarzach miłośnik architektury znajdzie coś dla siebie. Dlatego nasza kolejna wyprawa po Krakowie wiedzie szlakiem nekropolii

Troszkę historii

W dziejach krakowskich cmentarzy datą stanowiącą swoistą cezurę jest rok 1792 w którym to władze miasta nakazały lokowanie miejsc pochówku poza obrębem miasta. Do tego roku na terenie Krakowa istniało około 20 cmentarzy położonych najczęściej przy kościołach. Kiedy będziecie stali na placu Mariackim, Wszystkich Świętych czy Szczepańskim pamiętajcie, że to dawne cmentarze. Po ustanowieniu cmentarzy komunalnych ze wszystkich miejsc pochówku w obrębie miasta ekshumowano pozostałości i przeniesiono na nowe miejsca. Pozostały tylko krypty kościelne gdzie nadal chowano szczególnie zasłużonych dla miasta czy Polski. I od tych właśnie miejsc rozpoczniemy swą wędrówkę.

Wawelskie i nie tylko krypty

Zwiedzając Katedrę Wawelską obowiązkowo zahacza się o groby królewskie. Chyba żadne inne miejsce nie uwidacznia tak jak to marność ludzkie-



Nagrobek rabina Mojżesza

Isserlesa

fot. Artur Turyna

go życia. Oto leżą przed nami Ci, którzy byli panami życia i śmierci, ustanawiali prawa, władali największym państwem renesansowej Europy. Dziś tylko karty podręczników historii pamiętają o nich. Obok władców spoczywają inni wielcy Polacy: Mickiewicz, Słowacki, książe Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, generał Sikorski (na którego sarkofag czekał wiele lat), czy marszałek Józef Piłsudski. Innymi wartymi odwiedzenia miejscami są krypty kościoła św. Piotra i Pawła z grobem księdza Skargi, czy krypty kościoła na Skałce gdzie spoczywają Jan Długosz, Wincenty Pol, Adam Asnyk, Henryk Siemiradzki, a niedawno pochowano Stanisława Miłosza. Za specjalnym zezwoleniem istnieje możliwość obejrzenia krypt klasztornych (np. karmelitów z grobami braci i sióstr zakonnych).

Cmentarz Rakowicki

To jedna z najstarszych czynnych nekropolii w Polsce. Założony został przez Austriaków w latach 1802-1803 na terenie podmiejskiego folwarku Bosackie, należącego wówczas do zgromadzenia Karmelitów Bosych z Czernej koło Krzeszowic. Pierwszą pochowaną na nim osobą była 19-letnia Apolonia z Lubowieckich Bursikowa (styczeń 1803). Cmentarz ten kilkakrotnie powiększono, a w roku 1839 architekt K. R. Kremer zaprojektował widoczne o dziś założenie parkowe. W 1862 z inicjatywy L. Helcla w miejsce dotychczasowej kaplicy drewnianej wzniesiono murowaną. Nie ma tu miejsca by wymienić choć najsławniejszych krakowian pochowanych na Rakowicach. Zachęcam do samodzielnego odnajdywania ich grobów, a przy okazji podziwiania precyzyjnych miniatur architektonicznych jakim są rakowickie nagrobki.

Stary i Nowy Cmentarz Podgórski

Stary Cmentarz Podgórski ulokowany u stóp Fortu św. Benedykta pochodzi z lat 1786 – 92 czyli z okresu budowy przez Austriaków miasta Podgórz. Kiedyś duży, w wyniku rozbudowy przez hitlerowców kolei zakopiańskiej i powojennej budowy ul. Telewizyjnej skurczył się do widocznego dziś kawałeczka. Zapomniany niszczy się coraz bardziej. Ze znanych osobistości, które znalazły tu miejsce wiecznego spoczynku należy wymienić Edwarda Dembowskiego, rodzinę Bednarskich czy Aleksandra Kotsisa.

W związku z rozrostem Podgórza w 1900 roku powstał Nowy Cmentarz malowniczo położony u stóp Kopca Krakusa. Był to głównie cmentarz robotniczy, więc nie znajdziemy na nim raczej przepięknych architektonicznie nagrobków.

Cmentarze (kirkuty) żydowskie

Niestety tak jak cały naród, tak i materialne dowody pamięci o przeszłości dotknęła ręka okupanta. Z czterech istniejących przed wojną w Krakowie kirkutów przetrwały dwa: Remuh przy ul. Szerokiej i Nowy przy ul. Miodowej. Pozostałe dwa znajdujące się na Woli Duchackiej przy ulicach Jerozolimskiej i Abrahama zostały zniszczone w trakcie budowy obozu koncentracyjnego Płaszów. Wykopane szczątki pochowano byle jak, a płyty nagrobkowe zużyto jako kamień budowlany. Polecam odwiedzenie zarówno cmentarza Nowego (groby między innymi Kriegera, Gottlieba, Markowicza), jak i Remuh (grób cudotwórcy i cadyka rabina Mojżesza Isserlesa).

Dziękuję Panu Arturowi Turynie autorowi strony www.wawel.net za udostępnienie zdjęć

Po krakowskich cmentarzach oprowadzał
Jerzy Sulima

Kraków i nie tylko

Zabytek nie do końca chciany (cz. III)

W 1914 r. twierdza spełniła postawione przed nią zadanie. Powstrzymała ofensywę wojsk rosyjskich i osłoniła koncentrację armii austriackiej do ofensywy gorlickiej. Potem stanowiła zaplecze armii austriackich walczących w Małopolsce. Jej działa jednak już nigdy się nie odezwały. W 1918 roku została przejęta przez odradzające się wojsko polskie. Rozpoczął się nowy etap.

Okres międzywojenny

Przejęcie praktycznie nienaruszonej twierdzy umożliwiło dozbrojenie odrodzonego wojska polskiego. Artyleria forteczna została zdemontowana i zainstalowana w pociągach pancernych uczestniczących w walkach na kresach wschodnich. Przejęty w całości park lotniczy posłużył do tworzenia podwalin pod eskadry z białoczerwoną szachownicą na skrzydłach. Same forty przejęła armia. Dwa z nich miały swój udział w rozpracowaniu szyfru Enigmy. To forty Krzesławice (tu znajdował się maszt radiowy) i Dłubnia (siedziba radiostacji). Były one jednym

z elementów sieci nasłuchowej, dzięki której przechwycono transmisje umożliwiające rozpracowanie niemieckiego szyfru. Pozostałe budynki koszarowe były użytkowane zgodnie z ich przeznaczeniem.

Kampania wrześniowa

Plan obrony zakładał, że Kraków będzie stanowić zaplecze budowanego Obszaru warownego Śląska, który wraz z pozycją przesłaniania w Beskidach od południa oraz ufortyfikowanym rejonem Węgierskiej Górki, miał stanowić swoisty zawias w linii oporu Wojsk Polskich. Poza

tym Kraków miał być siedzibą dowództwa armii i jej główną bazą logistyczną. W wyniku przegranej bitwy granicznej armia „Kraków” zmuszona została do odwrotu już drugiego września. Odbył się on w sposób planowy, a armia tocząc ciężkie boje obronne, wycofała się z Małopolski. Jej szlak bojowy zakończył się 20 września pod Tomaszowem Lubelskim. Kraków jako twierdza wypełnił postawione przed nim zadanie.

Okupacja niemiecka

Niemcy zajęli Kraków 6 września 1939 r. Początkowo obsadzili za-



Projekt adaptacji Fortu Kleparz na hotel i winiarnię arch. Katarzyna Kmita



łogami wszystkie forty, wkrótce jednak zrezygnowali z obsadzania większości z nich, pozostawiając jedynie dozór. Kilka z nich użytkowano jako magazyny i koszary. Trzy krakowskie forty zyskały ponurą sławę w tym okresie:

- *Kleparski i Krakus* stały się po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej obozami jenieckimi,

- *Fort Krzesławice* stał się miejscem kaźni setek Polaków (tu dokonywano masowych rozstrzeliwań).

Zbliżanie się frontu wiosną 1944 r. przypomniało okupantowi o stojących dotąd bezużytecznie fortach. Uznano je jednak za zbyt przestarzałe. Kraków ogłoszony miastem twierdzą mającym osłonić podejście do Górnego Śląska zaczęto intensywnie otaczać liniami fortyfikacji polowych.

Pierwszą z nich stanowiła ufortyfikowana linia rzeki Raby, następnie dolina Szreniawy i tzw. Rygiel Rudawy uzupełnione kilkoma innymi elementami. Wzdłuż grzbietu Jury biegł wykorzystujący naturalne przeszkody rów pancerny (do dziś gdzieś zachowany i zwany przez mieszkańców potocznie pancyrgrabkiem). Części fortów (leżących w pół-

nocno wschodniej części miasta) również przypisano rolę w planowanej obronie. W samym mieście powstały liczne punkty oporu.

Niemieckie założenia nie spełniły się, gdyż główne uderzenie na miasto przyszło z północy i zachodu, a nie z najbardziej umocnionego kierunku wschodniego. Kraków został wyzwolony 19 stycznia 1945r. Dla twierdzy zaczął się nowy okres dziejów.

Po wojnie

Najwięcej strat w substancji twierdzy przyniosły lata 1945 do 1953. Wtedy to pod hasłem likwidowania pamiątek po zaborcy, usprawiedliwianym chęcią odzyskania budulca, zaczęto rozbierać krakowskie forty. Ten los spotkał między innymi Fort Mogiński, Wandy, Krakusa, bliźniaczą w stosunku do Fortu św. Benedykta basztę Maksymiliańską. W trakcie budowy drogi dojazdowej do Nowej Huty zniszczono Fort Pszorna. Wiele fortów po rozbiórce przekształcono w parki, część w ogródki działkowe. Część fortyfikacji utrzymało w swojej gestii wojsko i te przetrwały w stosunkowo najlepszym stanie. Część zamieniono na magazyny i warsztaty różnych przedsiębiorstw. Reszta

niszczała opuszczona.

Podejmowane próby rewitalizacji trafiały na brak środków i niechęć czynników decyzyjnych.

Bardzo wiele dla propagowania krakowskich fortów zrobił nieżyjący już profesor Janusz Bogdanowski. Skupił on wokół siebie grupę pracowników naukowych i studentów architektury Politechniki Krakowskiej, którzy na serio zaczęli inwentaryzować pozostałości twierdzy, przygotowywać plany rewitalizacji itp.

Czasy całkiem współczesne

Wydawałoby się, że wraz z nastaniem nowej ery i braniem spraw we własne ręce, twierdza rozkwitnie. Nie do końca tak się stało, choć część krakowskich fortów rzeczywiście przeżywa drugą młodość. Niestety wokół nich narastają kontrowersje (choćby pomysł przykrycia Fortu św. Benedykta widoczną z dużej odległości plastikową kopułą). Dochodzą do tego nieuregulowane kwestie własności gruntów, na których znajdują się forty. Mimo wszystko grupie entuzjastów udało się wyznaczyć szlak Twierdzy Kraków (barwami cesarskimi czyli czarno – żółto –czarnym kolorem). Ukazało się kilka publikacji o twierdzy w sposób dość przystępny przybliżających zagadnienie.

Zamiast zakończenia

Niestety to wszystko nie uchroniło twierdzy i innych pozostałości fortyfikacji przed rabunkową dewastacją, celem pozyskania złomu. Kradnie się metalowe elementy wyposażenia jak na przykład łoża dział, okiennice, kraty forteczne. Powoduje to szybsze niszczenie substancji zabytkowej. Śpieszmy się więc zapoznać z tym jedynym w swoim rodzaju zabytkiem, dopóki jeszcze stoi.

Dziękuję panu Dariuszowi Kryształowskiemu, autorowi strony za udostępnienie zamieszczonych zdjęć i rysunków.

O fortyfikacjach krakowskich opowiadał Jerzy Sulima



Pozostałości zapory przeciwpancernej przy ul. Meissnera fot. Jerzy Sulima

INTERR@N KING

Już dziś komputer zaczyna monopolizować wszelkie dziedziny sztuki, nauki czy nawet życia. Zapewne niedługo nie będzie się dało bez tego wynalazku obejść w elementarnych działaniach. Czy czeka nas świetlana era techniki, czy może raczej era zniewolenia człowieka przez komputer?

www.2advanced.com

Zastanawialiście się kiedyś, czy sztuka może mieć realne odzwierciedlenie w Internecie? Komputer zaczyna zastępować coraz więcej tradycyjnych



narzędzi. Nowoczesną muzykę nie sposób dziś stworzyć bez jego pomocy. Człowiek, który pisze książki na maszynie, bardziej kojarzy nam się z poprzednią epoką niż naszymi czasami. Nie ma wątpliwości: komputer niedługo stanie się monopolistą na większość, jak nie wszystkie formy sztuki. Strona grupy 2advanced, (która, nie ukrywając, sprawiła, że musiałem uchylić czoła przed tymi komputerowymi wirtuozami reklamy), jest dobrym przykładem dla mojego krótkiego wywodu. Ci ludzie to znana w wielu państwach ekipa „czyniąca cudy” ze stronami i prezentacjami. Tworzą przepiękne animacje skomponowane z przyjemną dla ucha muzyką i interakcją. Ich port folio (chyba najciekawsza rzecz do obejrzenia), przypomina mi bardziej galerię sztuki, nęcącą widzów swoją różnorodnością i estetyką. Mają na swoim koncie pokazną ilość wykonanych projektów, a najbardziej interesujące jest to, że praktycznie każdy z członków grupy wprowadza coś nowego. Nie można tam znaleźć schematów, według których są tworzone strony - są one naprawdę wyjątkowe. Cóż można więcej pisać? Zajrzyjcie tam, choć na chwilę. Zobaczcie, za czym

wzdycha większość ludzi zajmujących się tworzeniem stron. Większość z nich wychodzi blado przy grupie 2advanced. Nie pozostaje im nic innego, jak uczyć się od tych najlepszych. To drugi powód, dla którego zdecydowałem się opisać tę stronę. Jestem pewien, że niektórym studentom informatyki, którzy akurat zajmują się podobnymi projektami, zajrzenie na www.2advanced.com pozwoli znaleźć wzór do naśladowania i być może pomoże w ich przyszłej karierze. Internet rozwija się gigantycznymi krokami, a strony internetowe odgrywają coraz większą rolę. Sądzę, że do ich tworzenia potrzeba prawdziwych artystów. Grupa, o której tu napisałem, pokazuje, że jej członkowie właśnie nimi są. I to nie byle jakimi. Zapraszam.

www.twojepc.pl

Chcesz kupić lub sprzedać komputer? Może zastanawiasz się, czemu źle działa? W tym serwisie dowiesz się wszystkiego, co dotyczy komputerowego sprzętu. Od nowości poprzez giełdę sprzedaży i kupna, a kończąc na wyczerpujących recenzjach i sterownikach do różnych sprzętów. Wszystko opisane konkretnie i profesjonalnie, a co ważne, często aktualizowane. To chyba najważniejsze, gdyż jak wiadomo, sprzęt komputerowy zmienia się bardzo szybko. Zacznijmy jednak po kolei. W dziale

„sprzęt” możemy znaleźć pokazną ilość dobrych recenzji różnych podzespołów komputera. Wszystko jest dokładnie opisane i rzetelnie wyjaśnione, co jest dobre, a co nie. To bardzo ważne. Ze sprzętem jest tak, że nawet, jeśli kupimy coś drogiego, to nigdy nie można być pewnym, że będzie to lepsze od tańszych alternatyw. Dlatego, jeśli tylko ktoś z Was będzie miał zamiar kupić jakąś część do komputera, od razu odsyłam do tego serwisu, by tam się przekonać, który wybór jest najlepszy. Kolejny ciekawy dział to „technika” - można tam, podobnie jak w poprzednim, znaleźć dużo ciekawych rzeczy. Często zamieszczane są tam artykuły pomagające zrozumieć, co i jak działa w komputerze. Sposoby „podkręcania” niektórych podzespołów, a nawet, co oznaczają przeróżne skróty przy ich nazwach. To okazuje się nieraz pomocne, kiedy decydujemy się na zakup. Oba działy pomogą w znalezieniu odpowiadającego Wam sprzętu, tak samo, jak mogą posłużyć jako poradniki w ulepszeniu komputera samemu. W serwisie jest także dział o nazwie „giełda”, gdzie w prosty sposób możemy dodać swoje ogłoszenie, albo poszukać interesujących ofert, pozostawionych przez innych użytkowników. Oprócz tego znajdziemy tam jeszcze forum dyskusyjne, dział „drivery” - gdzie znajdziemy najnowsze sterowniki do wielu podzespołów kom-



INTERR@N KING

puterowych, oraz „pliki” – gdzie bez problemu mamy możliwość ściągnięcia różnych programów do testowania komputera i innych. Ogólnie serwis prezentuje się bardzo dobrze, i jest wart zaglądania tam w razie potrzeby.

www.pwn.pl

Wiadome jest, że niektórym jeżą się włosy na głowie na sam widok wielkich, często zakurzonych, tomów przeróżnych encyklopedii i słowników. Z pewnością każdy z nas ma jakieś we własnym domu. Na pewno też, nieraz szukaliśmy w nich potrzebnych nam informacji po to, by uzupełniać naszą wiedzę. Chcę teraz zaprezentować witrynę Wydawnictwa Naukowego PWN, gdzie możemy znaleźć elektroniczną wersję najpopularniejszej encyklopedii oraz różnych słowników. Możemy tam dowiedzieć się o wszystkim, co zostało spisane przez owe wydawnictwo. Na pewno przyda się to każdemu, kto szuka informacji na jakiś konkretny temat. Drugą ciekawostką tej strony jest możliwość wyszukiwania haseł w różnych słownikach. Jest tam do wyboru słownik języka polskiego, ortograficzny oraz wyrazów obcych - przydatna rzecz podczas pisania różnych prac i tekstów. Jeśli zdarzy się, że nie będziemy pewni, co do pisowni jakiegoś słowa, wystarczy „wstukać” adres tej strony, wybrać odpowiedni słownik i poszukać interesującego nas wyrazu. Oprócz tego znajduje się tam wiele innych ciekawych działań. Choćby „poradnia”: służy ona

nam do zadawania trudnych pytań dotyczących polskiej pisowni, która, jak wiadomo, czasem potrafi być bardzo skomplikowana. Niestety, na Nasze niestety, autorzy serwisu dokładnie zastrzegli, że nie odrabiają zadań i nie odpowiadają na pytania zadawane w różnych konkursach. Cóż, prace trzeba będzie zrobić samemu, ale tak czy owak, serwis wiele może nam pomóc podczas ich pisania. Z ciekawszych rzeczy na stronie, można jeszcze wymienić różne konkursy i quizy, jakimi „częstują” nas autorzy. To dobre ćwiczenia dla tych, którzy chcieliby poprawić swój kunszt pisania. Zapraszam więc do tego serwisu każdego, komu potrzeba informacji o naszym ojczystym języku i tych, którzy nie mają akurat pod ręką encyklopedii. Zaznaczę jeszcze na końcu, iż wszystkie te pomoce, o których pisałem, są darmowe i dostępne dla każdego.

www.opowiadania.pl

Jeśli lubicie dużo czytać i interesuje Was twórczość osób, które dopiero zaczynają, to ten serwis będzie dla Was w sam raz. Strona www.opowiadania.pl nie jest może idealna, jednak można tam spotkać wielu utalentowanych ludzi. Zamieszczonych jest tam multum opowiadań, wierszy i wszystkiego, co tylko da się napisać. Na pochwałę zasługuje system pozwalający komentować i oceniać każdy z utworów. Dzięki temu łatwo jest wskazać

błędy, jakie popełniają ci młodzi autorzy. Zachęcam także Was, jeśli tylko próbowaliście kiedyś swoich sił w pisaniu, byście zamieszczali tam Wasze prace. Nie ma prostszego sposobu, by dowiedzieć się, gdzie popełniamy błędy albo nawet tego, jak odbierają to, co napisaliśmy, inni ludzie. Wszystkie teksty podzielone są kilka kategorii, między innymi takie jak: opowiadanie, poezja, dramat, felieton i inne. Tak więc jest duży wybór dla tych, co piszą, i tych, co tylko czytają. Serwis ma jednak jedną dużą wadę. Ludzie, którzy to czytają to często uczniowie albo młode osoby. Nieraz komentarz, jaki zostawia, jest zupełnie nieadekwatny do treści tekstu. Dodatkowym problemem jest to, że dłuższe teksty praktycznie przechodzą bez rozgłosu. Dzieje się tak dlatego, że mało komu chce się zabrać do ich czytania. Jednak po dłuższym namyśle sądzę, że nie pomniejsza to wartości tego serwisu. Jest to cenne źródło tego, jak pisać, a także o samych tekstach, których czytanie potrafi umilić nam wolny czas. Nieraz można się zdziwić, jak wiele jest utalentowanych osób. Trzeba jednak podchodzić do czytania rozsądnie. Teksty tam pisane często są prawie nie do odczytania, albo tak niestylizowane, że odrzuca nas już po kilku zdaniach. Każdy jednak od czegoś zaczyna, a istnienie tego serwisu to dobre miejsce na start. Dlatego zapraszam serdecznie, do udzielania się tam jako czytelnik, albo nawet jako autor. Powodzenia.

DNameIN



Multikino®

MULTIKINO POLECA

4.11 OBCY KONTRA PREDATOR

5.11 UPADEK



10.11 BRIDGET JONES:
W POGONI ZA ROZUMEM



19.11 INIEMAMOCNI



26.11 APARTAMENT

26.11 ZŁY MIKOŁAJ

Multikino® NOCE filmowe NESCAFÉ



Co miesiąc zapraszamy
na maraton filmowy.



NESCAFÉ gratis

ZOSTAŃ MULTIKINOMANIEM!

Zdobądź kartę jeszcze w listopadzie!

... a już w grudniu dla wszystkich multikinomanów mamy wyjątkową niespodziankę!

Kupując kartę konieczne podaj nr tel. komórkowego. Informację o niespodziance prześlemy SMS-em.



Mama i niemowlę w kinie

Multi BABYkino®

zawsze w środę, zawsze o godz. 18:00

bilet tylko 10 zł

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 12B, informacja i rezerwacja - tel. (012) 617 63 99
www.multikino.pl

Czy debiut fabularny „baby z trzema jajami” dostanie Oscara?

Kazimierz Kutz nazwał ją „babą z trzema jajami” – mowa tu o Magdalenie Piekorz – reżyser filmu „Pręgi”, który podczas tegorocznego, 29. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni został wyróżniony Złotymi Lwami. Od 13 – 18 września pokazano w Gdyni 20 filmów, wśród nich wyreżyserowany przez Krzysztofa Krauze film „Mój Nikifor” oraz „Ono” Małgorzaty Szumowskiej

Dla tych, którzy przestali wierzyć w sukces polskiego kina, pojawia się cień nadziei. Tegoroczna edycja Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni pokazuje, że zarówno weterani polskiej kinematografii, jak i debiutanci mogą nas jeszcze niejednym zaskoczyć.

Prawdopodobnie najbardziej oczekiwanym był film Krzysztofa Krauze z Krystyną Feldman (nagroda dla najlepszej aktorki) w roli głównej „Mój Nikifor”. Nikifor – jeden z największych prymitywistów w dziejach malarstwa, odrzucony przez społeczeństwo tworzy sztukę, gdyż wie, że jest to jedyny sposób na realizację własnej osobowości. Film obejmuje ostatnie lata życia artysty, spędzone w pracowni malarza Mariana Włosińskiego. Głównym motywem staje się walka z nieuleczalną chorobą oraz pomoc Włosińskiego, który porzuca rodzinę by pomóc ciężko choremu artyście. Jednak paradoksalnie to właśnie on, choć straci żonę nauczył się od umierającego mistrza najwięcej. Zrozumie jak ważna jest wolność w malarstwie, umiejętność przyjmowania krytyki, zaś w życiu codziennym zobaczy jak ważne są pokora i brak przywiązania do codzienności. Opieka nad artystą nauczył go tak wiele, iż po jego śmierci gotów będzie rozpocząć nowe – lepsze życie. Należy dodać, iż dla pragnących poznać bliżej twórczość Nikifora Muzeum Narodowe w Krakowie zorganizowało wystawę, którą można oglądać do 17 października. Kolejną produkcją, o której w kuluarach mówiło się wiele jest „Ono”. Niektórzy zapewne zasugerowani tytułem, liczyli iż będzie ona ekranizacją powieści Doroty Terakowskiej. W rzeczywistości okazało się inaczej. Na pomysł scenariusza wpadła Małgorzata Szumowska i podzieliła się nim, z niezującą już, swoją matką – Dorotą Terakowską.

Powstała wyśmienita książka i równie dobry obraz, i choć mogłoby się słusznie wydawać traktują o tym samym, jednak spojrzenie obu pań jest zupełnie inne. Głównym motywem jest bowiem historia, jakich wiele w życiu można spotkać. Dwudziestoletnia dziewczyna – Ewa – zachodzi w niechcianą ciążę, która planuje początkowo usunąć. Zmienia jednak decyzję kiedy dowiady się, że dziecko już słyszy, jej ojciec zaś twierdzi że płód staje się dzieckiem właśnie od momentu, w którym zaczyna słyszeć. I tu następuje punkt zwrotny, Ewa postanawia urodzić. Zmiany w jej samej dokonują się również na wielu innych płaszczyznach życia. Zmieniają się relacje z rodzicami, stosunek do świata i ludzi. Ewa poznaje punka, dealera narkotykowego, z którym zaczyna ją łączyć przyjaźń, i który ma swój udział w powstrzymaniu dziewczyny przed aborcją. Świat staje się ciekawszy i pełen nie odkrytych i nie znanych ludzi, miejsc i historii. Każdy nowy dzień przynosi inną naukę dla dojrzewającego w łonie dziewczyny płodu. Przynosi również naukę dla nas. I choć na wiele pytań ani Szumowska ani Terakowska nie dadzą nam odpowiedzi, każdy z nas nauczy się po lekturze filmu lub powieści czegoś innego.

Czarnym koniem festiwalu okazał się jednak ku zaskoczeniu wielu film „Pręgi”. Debiut fabularny Magdy Piekorz ujął jury gdyńskiego festiwalu. O tym, że film otrzymał główną nagrodę festiwalu zdecydowały walory artystyczne i uniwersalna wymowa filmu. Okazało się, że przypadkowe spotkanie Magdy z Wojtkiem Kuczokiem (laureatem nagrody Nike za powieść „Gnój”) zaowocowało fenomenalnym filmem. Ta swoista rozprawa z własnym dzieciństwem, przeszłością pokazuje historię dwojga ludzi – ojca i syna – którzy

tak naprawdę nie zdążyli sobie powiedzieć jak bardzo się kochają. Wojtek – główny bohater filmu już na samym początku stwierdza: „powiadają, że do przeszłości zawsze się tęskni, bo ją jedyną tracimy bezpowrotnie”, i faktycznie jak powie dalej, Bóg stawia kropkę nad i jego dzieciństwa. Zostaje ojcem – czy podoła tej trudnej roli, po tych wszystkich doświadczeniach które sam przeżył będąc dzieckiem. Przez niektórych film mógłby zostać potraktowany jako obraz o agresji i przemocy w rodzinie, jednak obraz dzieciństwa Wojtka staje się jedynie płaszczyzną wyjścia w dalsze losy chłopaka. Jak potoczą się losy chłopaka, zależy tylko i wyłącznie od niego samego i od faktu czy przyjmie miłość jaka na niego czeka. Bowiem to właśnie miłość jest tym czynnikiem, który łagodzi wszelkie ślady po pręgach z dzieciństwa.

Każdy z tych filmów, choć z pozoru traktuje o czym innym niesie ze sobą prawdy uniwersalne. Temat miłości, wychowania, samorealizacji, kształcenia własnej osobowości jest bowiem tym, co najważniejsze w naszym życiu. Kino młodych daje nadzieję na to, iż wszystkie te prawdy zostaną jak najbardziej uczciwie przeniesione na ekran. Triumf „Pręg” pokazał, że kino jest indywidualną wypowiedzią twórcy, ale tylko tego, który odważy się zaryzykować. Szanse mają jedynie filmy bezkompromisowe, osadzone twardo w rzeczywistości, te które niosą prawdę na temat nas samych. Czy „Pręgi” mają szansę na Oscara w kategorii filmu obcojęzycznego? Z pewnością, skoro w Gdyni otrzymały Złote Lwy, trzy inne regulaminowe nagrody oraz stały się filmem najdłużej oklaskiwanym – nagroda Złoty Klakier.

Anna Bernacka

Historia dorastania

Jak dojrzał pewien mały chłopiec

Jest taki prąd w literaturze, odsądzony od czci i wiary, pogardzany i wśmiewany. Fantastyka naukowa. Sygnatura S-F przeważnie odstrasza, albo śmieszy, każdego „szanującego się czytelnika”. Zdarza się oczywiście, że jakaś książka przebijie się przez mur nieufności i zdobędzie uznanie szerszej rzeszy. Popatrzmy choćby na Lema czy, całkiem nowego, Sapkowskiego. Przeważnie jednak dzieła fantastyczne rodzą się i umierają w swojej wąskiej niszy, znane tylko wiernym fanom. Nie wiem czy Orson Scott Card kiedykolwiek dotarł do „mainstreamowców”, ale przynajmniej pisał dobre książki. Dobre, bo pozwalały myśleć. Oprócz fabuły, bardzo wciągającej skądinąd, dawały delikatne sugestie, lekko naprowadzały na pewne refleksje i poruszały bardzo życiowe problemy. Więcej - konwencja fantastyczna pozwalała na uniesienie tych problemów do rangi nigdzie indziej nie osiągalnej. Tak jak w fizyce. Jeśli chcemy stworzyć definicję zjawiska musimy zazwyczaj założyć istnienie nierealnych warunków, doskonałego środowiska. Czy problemy sformułowane w ten sposób stają się mniej rzeczywiste, niefizyczne? Nie - przeciwnie - bardziej zrozumiałe. Taka właśnie jest „Gra Endera” Orsona Scotta Carda.

Książka opowiada perypetie pewnego chłopca o znamienym imieniu Ender. Po angielsku - „kończący”. Z początku może się wydawać, że Ender nie jest nikim niezwykłym. Wręcz przeciwnie - bardzo zakompleksionym, zastraszone dzieckiem, nie rozumianym przez otoczenie, bitym i poniżanym. Co więc jest takiego wyjątkowego głównym bohaterze książki? Otóż wyobraźmy sobie że człowiek odkrył istnienie innych istot inteligentnych w kosmosie. Okazało się że nie SA to „zielone ludziki” z antenami, wesoło popiskujące i w ogóle słodziutkie. Istoty nie podnosiły też ręki na powitanie. Nic z tych rzeczy. Wszelkie

próby komunikacji zakończyły się fiaskiem. Z tego powodu, jak to można sobie łatwo wyobrazić, wojsko postanowiło się zabezpieczyć. W jaki sposób? Bagatela - stworzyć dowódcę doskonałego, siedmioletniego chłopca o umyśle przewyższającym każdego człowieka na Ziemi. Potem oczywiście należy go sprawdzić, dać mu psychiczny „wycisk”, żeby wybadać granice jego wytrzymałości, aż w końcu pozwolili mu wierzyć że gra tylko w grę komputerowa, podczas gdy naprawdę zabija miliony inteligentnych istot. Tak z grubsza przedstawia się historia, której osi jest niewinne dziecko.

Cardowska wizja może się wydawać strasznie naciągana, i jest w istocie. Mały chłopak zwyciężający wojnę o przetrwanie ludzkości? Banał - jeśli się nie czytało książki, bo watek wojny jest tu bardzo ukryty. Przez większość powieści nie ma o niej ani słowa, również zakończenie nie obfituje w batalistyczne sceny rodem z Gwiezdnych Wojen. Nie czytamy o monstualnych stawkach majestatycznie sunących przez przestrzeń ani o rojach myśliwców uganiających się za swoimi ofiarami w śmiertelnym tańcu. Nic z tych rzeczy. Narracja jest zdawkowa, skupia się na Enderze, a pole walki przedstawia nam w formie migających na ekranie komputera figur geometrycznych. Treść powieści stanowi droga pewnego chłopca do dojrzałości. Droga, trzeba dodać, przebyta w relatywnie krótkim czasie...

Życie Endera zostało zaplanowane, jeszcze przed jego narodzeniem, jako ciężki sprawdzian. Był trzecim dzieckiem w rodzinie. Niepożądanym z punktu widzenia społeczeństwa przeludnionej Ziemi. Wychowanie zapewniało mu tak naprawdę rodzeństwo - psychotyczny brat i współczująca siostra. Można by tak dalej wymieniać, ale nie chce tu pisać recenzji stricte. Każdy może książkę przeczytać i mieć o niej swoje zdanie. Wiedzieć trzeba nato-

miast że Ender, maltretowany przez życie i przez tych którzy tym życiem sterują, dociera w końcu do punktu kulminacyjnego. Nieświadomie doprowadza do zagłady całej cywilizacji. Co powoduje, że utrzymuje ciężar tego czynu na swoich barkach? Nie jest już dzieckiem. Podczas pobytu w szkole bojowej zdobył doświadczenie, dorósł, stracił niewinność. Potrafił odróżnić dobro od zła. Z czego więc płynie siła? Z wychowania...

Paradoks Endera wynika z tego, że aby być silnym musiał dorastać pod kloszem. Każda chwila jego życia była skrupulatnie kontrolowana. Nie znaczy to oczywiście, że Tender był wolny od trosk. Nie, problemy były jednak filtrowane - te, które mógł rozwiązać, zasypywały go w nadmiarze. Inne, wywołujące żal czy poczucie winy nigdy go nie dotyczyły. W efekcie osobowość ukształtowała się bardzo egocentrycznie. Co wcale nie znaczy, że egoistycznie?

Jaki jest Ender pod koniec powieści? Jest wrażliwym, współczującym człowiekiem, silnym ale łagodnym. Jak mi się wydaje - wzorem dobrego człowieka w Cardowskim ujęciu. Nie zawsze siła oznacza okrucieństwo, a zbrodnia nie wiąże się zawsze z winą. Dlaczego? Po odpowiedź odsyłam do książki. Pamiętać trzeba jednak że Życie bywa nawet stokroć bardziej skomplikowane, a każdy sąd który wydamy jest tylko jednym z tysięcy możliwych.

Zastanawiam się jak często poczucie winy będzie mi spędzało sen z powiek. Czy poradzę sobie z każdym problemem? Czy siła której geny Card tak jasno przedstawił, może też pojawić się w inny sposób? A jeśli nie to czy warto stosować inne sposoby? Kiedyś te pytania staną się dla mnie kwestią przetrwania. Chciałbym mieć zawczasu przygotowane odpowiedzi.

Przemysław Zapala

O jednym takim co...

...miał za dużo czasu (i nie wiedział co napisać).

No popatrz, jak to wszystko potrafi się ładnie zmienić... Tak się nie umawialiśmy!. Ja nie miałem pisać wszystkiego sam! Ech... Trochę idiotycznie pisać samemu o sobie (już wiem, po co są wywiady)... ale dobra, przejdźmy do konkretów bo wyjdzie na to, że „gram na znaki” (to się znaczy zapełniam ograniczoną ilość znaków czymkolwiek – co będą oczywiście robił przez cały art). Jednak skoro już tak się pięknie złożyło no to jedziemy

Nazywam się Damian Jaszczyk i na tą „chwilę” mam 16 lat (podobno piękny wiek, ale czy ja wiem...). Co niektórzy mówią do mnie Jasioo – również dźwięczne imię, nie prawdaż?. Skąd i dlaczego akurat tak, tego się proszę mnie nie pytać...

Dobra, przyhamujmy jednak, bo swoją drogą nie widzę sensu i nie wiem co mam napisać, bo żadne fascynujące zdarzenia w moim życiu nie miały (na razie?) miejsca. Ot zwykłe, beztrioskie (khem, no nie przesadzajmy) życie młodego człowieka. Mieszkam w niedużej mieścinie (Połaniec, woj. Świętokrzyskie) i bywa (bywało?) tu kolorowo, bardzo nudno, a więc wypadało się w tych strasznych momentach zająć czymś, co skutecznie katowałoby czas. Przystało na robotach (od)ręcznych :), tj. grafika tradycyjna, rysunek, grafika komputerowa i tym podobne, co powinno być przyjemne dla oka, ale nie zawsze jest... Lubię to. Nie mówię, że jestem w tym dobry, ale lubię tworzyć, cokolwiek i na jakikolwiek temat. Po prostu to co „zapuka” do mojej momen-



Poprzez mej duszy okno ponure

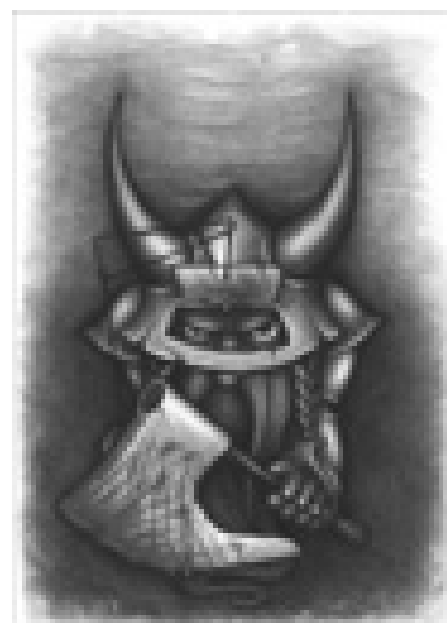
tami chorej główki (oczywiście nie biorę odpowiedzialności za prace umieszczone przy artykule, lub te, które przynajmniej miały być umieszczone).

Tak oto rysuję (niestety) na podstawie własnych odczuć, myśli. Mogą to być ilustracje to poznanych tekstów, sentencji, wierszy, które mnie poruszyły – trafiły do mnie. Lubię groteskę, ironię, nadrealizm, surrealizm. W niektórych moich pracach widać (lub też można odczuć) znane ludzkie uczucia. Dobra, może i nic te tematy nie wiem, nie dane mi było jeszcze wiedzieć (i mam nadzieję, że nie będzie), ale mnie to „ni grzeje ni ziębi”... Oczywiście staram się robić różnorakie prace pod względem tematu i nastroju, czy to poważniejsze, melancholijne, czy bardziej lżejsze i humorystyczne. Staram się również wypracować swój własny styl, ale nie ma nic łatwego, szczególnie, gdy mam na to moje „hobby” mało czasu (wiadomo dlaczego? Wiadomo...).

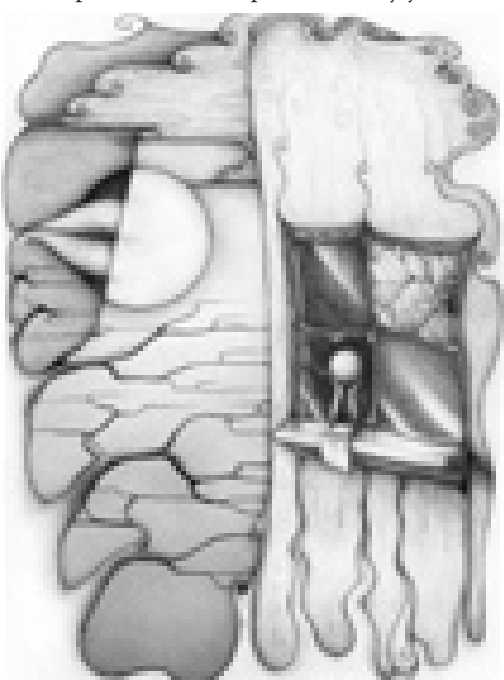
Kryzys - nie wiem co więcej napisać... (pytanie kontrolne: czytasz to

jeszcze?!).

Hm... Jednak najwięcej udziałów w natchnieniu nie ma życie – jakby to się



Nic nie mów



Pewna myśl



mogło wydawać, lecz muzyka. Tak, odgrywa ona bardzo ważną rolę w moim życiu codziennym (jak i chyba u większości osób w podobnym do mojego wieku). Poza grafiką interesuje się także fotografią (a właściwie niedawno co zacząłem), dopiero się wkręcam. Aha, no i jeszcze jedna sprawa (zapewne mało istotna) rzadko tykam się farb (podobno gryzą). Na ten czas ograniczam się głównie do grafitu, kredek, pastelii olejnych i suchych, i również na takim czymś jak „digital painting”.

Postaram się może teraz napisać coś więcej na temat mojej osoby, bo do tego momentu skupiłem się tylko na tym, czym się lubię zajmować

(czego zapewne też nie udało mi się w pełni oddać).

Jestem zwykłą, nie specjalnie wyróżniającym się w tłumie osobą (no bo to tylko jeden człowiek ma odchyły?!): leniwą, nieodpowiedzialną, interesowną, obojętną, punktualną, nieśmiałą, raczej nie potrafiącą odmawiać oraz ambitną (pfff...). Ponadto jestem realistą (lecz nie zawsze), materialistą, egoistą, pesymistą (momentami dość optymistycznym) i staram się liczyć tylko na siebie (a i tego nie radzę...). Umiem: rysować, liczyć, pisać (słabo czytelnie) oraz czytać. Nic więcej na tą chwilę mi do głowy nie przychodzi:)

To by było raczej wszystko. Na-

Spadam głębiej

prawdę dość dziwnie się czułem pisząc, więc proszę o wyrozumiałość. Najważniejsze są przecież chęci i starania, czyż nie? (ale idę na łaskę). Ostatnio mam „kryzys twórczy” – pisanie, rysowanie, życie, (nie lubię tego określenia, jak i paru innych) spowodowany rozkojarzeniem oraz nie za dużą ilością czasu wolnego... Zajmij się już może lepiej oglądaniem, a nie czytaniem, dobrze?!

Tak na serio to jeśli przeczytałaś to do końca droga niezajoma (ee, znajoma?) istoto i cokolwiek z tego zrozumiałaś to bardzo dziękuję, jestem usatysfakcjonowany. Możesz to sobie również dopisać do listy dobrych uczynków.

Jeżeli spodobała Ci się którakolwiek z prac, to zapraszam na stronę: <http://jasioo.digart.pl>

Tam znajdziesz ich trochę więcej.

Życzę przyjemnego i spokojnego bytowania etc.

*Jasioo
Damian Jaszczyk*



Pocałunek

Otwarta Księga Ziemi

W galerii „Centrum Obsługi Studenta” gościmy wystawę zdjęć krakowskiej artystki-fotografika i podróżniczki Krystyny Wazl. Cykl zdjęć prezentuje niezwykle twory ziemi, które ludziom przypominają piekło, zwierzęta lub ludzi.

Autorka zdjęć wyłączyła z utrwalanych obrazów człowieka. Oglądamy widoki nasycone intymną atmosferą spotkania fotografa z kształtem czy fragmentem krajobrazu, który zachwyił właśnie w tym momencie. Dzięki temu zabiegowi kwiat z kry na norweskim lodowcu jest równie przejmujący jak łańcuch górski o świcie w Parku Narodowym Bryce Canyon.

Przed naszymi oczami w Kapa- skalni mnisi, migoczą błękitną bielą padocji (Turcja) suną rzędem na mszę skrzydła piaskowych gołębi. - Jedno

z najważniejszych przeżyć z moich podróży to zejście w głąb ziemi w Antelope Canyon - opowiada pani Krystyna Wazl - W Arizonie podziemne rzeki wyrzeźbiły korytarze, które na powierzchni widoczne są tylko jako szczeliny - opisuje podróżniczka. Wielki Kanion, gdzie możemy zobaczyć kolejne warstwy geologiczne to otwarta księga ziemi. - Tam w jej wnętrzu możemy wyobrazić sobie co czuł Dante schodząc do piekieł - dodaje artystka.



Monument Valley

KULTURA

Menu sarenki

- W amerykańskich parkach narodowych wolno palić ognisko, zbierać grzyby, oczywiście nie w każdym miejscu - zaznacza podróżniczka. Natomiast obowiązuje surowy zakaz karmienia zwierząt. Te które przyzwyczajają się do poczęstunków turystów, mogą zginąć śmiercią głodową zatraciwszy umiejętność zdobywania pożywienia. Nocujący w parku nie mogą trzymać w namiocie nawet mydła, które jest przysmakiem niedźwiedzi. Jedzenie i środki czystości zamyka się w specjalnych skrzyniach z patentem. - Pomimo tych środków ostrożności straciłam na biwaku parówkę - opowiada autorka zdjęć - Wyrwała mi ją sarenka - dodaje ze zdziwieniem.

Maria Kudroń



„Niezawinione śmierci” – William Wharton

William Wharton a właściwie Albert Du Aime to jeden z moich ulubionych pisarzy. Urodził się w 1925 roku w Filadelfii. Wychował się w rodzinie robotniczej pochodzenia irlandzkiego. Uzyskał doktorat z psychologii na uniwersytecie w Los Angeles.

Swoją karierę zawodową rozpoczął jako nauczyciel plastyki. W połowie lat sześćdziesiątych zrezygnował z pracy nauczycielskiej i wraz z rodziną przeniósł się do Francji. Niemal 20 lat temu kupił trzystuletni „czarodziejski” młyn w Burgundii, gdzie wraz z rodziną spędza każde lato i święta. Najgłośniejsze powieści Williama Whartona to „Ptasiek” (1979, wydanie polskie 1985), „W księżycową jasną noc” (obie zostały sfilmowane), „Więści”, „Tato” (1981, wydanie polskie 1989), „Spóźnieni kochankowie” (1991, wydanie polskie 1993). Każdą jego książkę czytałem z zapartym tchem i niemalże każda odcisnęła we mnie swoje piętno. Jednak najbardziej wstrząsająca i skłaniająca do refleksji jest powieść autobiograficzna

„Niezawinione śmierci”, w której Wharton opisał przeżycia związane

z tragiczną śmiercią swojej córki, zięcia i ich dwóch małych córeczek. Autor dzieli się z czytelnikami rozpaczą, gniewem i poszukiwaniem sprawiedliwości. „Pisanie tej książki – wyznaje pisarz – to była moja droga przez mękę, te przeżycia zmieniły mnie tak bardzo, że śmierć córki wydaje mi się teraz usprawiedliwiona i upewniły mnie, iż istnieje jakiś wcześniejszy wymiar egzystencji niż ten, który znamy”. Autor perfekcyjnie ubiera w słowa uczucia, jakie mu towarzyszą, maluje przejmujący obraz wydarzeń. Wharton pisze bardzo specyficznie. Każda jego myśl dociera do serca czytelnika i zapisuje się tam. Powieść ta pokazuje, jak kruche jest ludzkie życie. Lektura tej książki sprawiła, że zupełnie inaczej spojrziałem na to, co otrzymuję od życia. Jedna chwila wystarczy, aby przestał istnieć ktoś, kto jest nam bliski. Wszystko przemija, a czasu, jaki nam został jest coraz mniej - to uświadomił mi autor w swoich „Niezawinionych śmierciach”. Książka ta zawiera jawne przesłanie, o którym powinien pamiętać każdy człowiek: śpieszmy się kochać innych, gdyż ich życie, podobnie

jak nasze, może zostać przerwane w każdej chwili! To co najbardziej urzeka to jest to, że każdy z osobna odkryje w niej ważny dla siebie sens.

Utwór ten jest niesamowitą, ponadczasową historią ludzi, którzy „spotkali się, pobrali się, żyli razem i odeszli razem”, ale nade wszystko jest doskonałym przykładem, jak można walczyć o sprawiedliwość. Polecam tę książkę czytelnikom, którzy potrafią docenić dobrze napisane dzieło, poparte emocjami płynącymi prosto z serca.

Daniel Płatek



Chór „Con Amore” zaprasza

Akademicki Chór Mieszany „Con Amore” powstał w październiku 1978 r. z inicjatywy prowadzącego chór do dnia dzisiejszego prof. Jerzego Jamińskiego. Początkowo działał pod patronatem najstarszego w Polsce założonego w 1817 r. Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. W roku 1992 Rektor Akademii Medycznej przyjął chór pod skrzydła swojej uczelni. Z chwilą włączenia AM w skład Uniwersytetu Jagiellońskiego staliśmy się chórem tej Uczelni, obok istniejącego już od ponad 100 lat chóru męskiego UJ. Od roku 2000 byliśmy chórem działającym pod patronatem Centrum Fulbrighta na Europę Środkową i Wschodnią. W lutym 2004 roku staliśmy się chórem WSZiB w Krakowie.

Chór jest laureatem czterech złotych medali na konkursach zagranicznych, m.in. na Międzynarodowym Konkursie Chórów w Loretto i Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Wiedniu. Wiele razy koncertował w Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, Francji, i oczywiście w Polsce. Trzykrotnie zdobył pierwsze miejsca na konkursach chóralnych w Krakowie. Bardzo często bierze udział w oficjalnych uroczystościach uniwersyteckich i kościelnych. W swym bogatym repertuarze chór posiada liczne utwory z klasyki muzyki chóralnej od najstarszej do współczesnej jak również poważne pozycje instrumentalno-wokalne jak Msze Mozarta i Schuberta.

Próby chóru odbywają się dwa razy w tygodniu - we wtorki i czwartki w godz. 19:00 - 20:30 w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Krakowie przy ul. Armii Krajowej 4.

Dream Theater – rock progresywny i/czy agresywny?

Mało popularny rodzaj muzyki, który wymaga od słuchacza więcej czasu i uwagi. Dla przypadkowego odbiorcy staje się przeszkodą nie do pokonania. Trzeba być naprawdę fanatykiem, żeby docenić rock progresywny.

Podstawowym założeniem i ambicją było podniesienie muzyki rockowej na wyższy poziom artystyczny i udowodnienie, iż może dorównać muzyce klasycznej oraz współczesnej. Z całą pewnością udało się to Dream Theater. Nowojorczycki zespół grają muzykę przebogata melodycznie, zachwycającą zmianami tempa i dynamiki. Ich ostatnia płyta „Train of thought” to w pewnym stopniu kontynuacja pomysłów z poprzednich albumów, czyli sposobu rozmieszczenia konkretnych utworów na płycie i ogólnego klimatu. Znajduje się tu tylko 7 kawałków, ale mamy w tym aż 70 minut świetnej muzyki. Brzmienie „Dreamów” jest jak nigdy ciężkie, nawet zaczepnie agresywne, ale tak jak dawniej- dynamiczne i porywające. Ozdobą płyty są fenomenalne solówki gitarowe (John Petrucci) i klawiszowe (Jordan Rudess). John Myung również jest w świetnej formie, jednak duszą towarzystwa jest bez wątpienia Mike Portnoy, który ma okazję wreszcie się wykazać. Niektórzy uważają, że jedynym mankamentem Dream Theater (jak oni mogą!?) jest wokalista James Labrie (ostatnio zrezygnował z atakowania wysokich partii, zastanawiające jest to na ile był to dobrowolny wybór, a na ile zmęczenie „instrumentu”). Osobiście nie mogę sobie wyobrazić nikogo na jego miejscu. To nie byłyby te same „Dreamy”...

„Tym, którzy rozumieją, podam rękę...”

Bardzo wymowny cytat z rozpoczynającego płytę kawałka „As I Am”. Po części mrocznie, po części dosyć energicznie, wokalista śpiewa: „Take me as I am” – ależ oczywiście James ;) Zaraz po nim „This Dying Soul” budzi mieszane uczucia ... Po części niesamowicie melodyjny np., gdy słyszymy: „I wanna feel your body breaking and shaking and left in the cold”, by za chwilę przejść w hardcore’owy (?) nieład. Utwór, a właściwie jego fragmenty, nieco mnie rozczarowały...

„Próbuję utrzymać się przy życiu, dopóki nie usłyszę Twego głosu

Zaczynam tracić zmysły

Niektórzy pytają mnie, dlaczego wybrałem takie życie

Powierzchowne kłamstwo, ciągły kompromis

Niekończące się poświęcenie...”

Nieco „metalicowy” numer: „Endless Sacrifice”, jeden z dwóch spokojniejszych utworów na tym jakże dynamicznym krążku. Ci, którzy kochają ten zespół, mogą tylko podziękować chłopakom z Dream Theater, że wybrali „takie życie”. No i wreszcie kawałek „Honor Thy Father”: na początku zaczyna się niemal trasowo, zaraz potem podparty jest klimatycznym filarem. Szczególną uwagę zwracają genialne instrumentalne wstawki, np., gdy James kończy śpiewać: „Invisible blood line that only you could see”. Niesamowite!



W końcu coś bardziej stonowanego, krótka balladka „Vacant” zupełnie się wyłamuje z całej płyty. Dźwięk wiolonczieli daje nam chwilę wytchnienia, jednak słuchając tego utworu czuje się niedosyt, brak jakiejś iskry. Później znów mamy prawdziwą poezję instrumentalną, czyli „Stream of Consciousness”. Można tu usłyszeć popis klawiszowej „orkiestry”. Nagranie naprawdę wybitne.

„Prostota jest drogą, prowadzącą do zbawienia
Uśmiercaniem słabych, etniczną eliminacją”

Utwór końcowy „The name of God” dość długi i dość zmienny. Gdyby nie to, że ostatni na liście (na pewno jednak nie ostatni pod względem jakości!), można by się zastanawiać, czy to jedna piosenka, czy może leci już druga. Za całą pewnością zalicza się do „Dreamowskich” klasyków.

Podsumowując: płyta chyba najbardziej agresywna w historii zespołu. Bardzo przemyślana i dobrze złożona technicznie (zresztą u Dream Theater to norma!). Muzyka, choć trudna, to jakże wciągająca i fascynująca. „Train of thought” to coś dla ludzi, którzy oczekują czegoś więcej niż podkładu muzycznego do skakania na parkiecie. Zachowuje wszystkie najlepsze cechy rocka, a przede wszystkim jego nadzwyczajną moc.

Ewelina Lis

Cradle of Filth - „Nymphetamine”... my Nymphetamine

(...) Nadszedł czas
By powstać znów
Wolności unieś swój postrzępiony rąbek
Wolny od bestii i przebitego mnie
Sny me rozwijają się
Dziesiątkiem tysięcy fałd
Ich świat nigdy mnie nie schwyci
Nigdy nie zbeszczeszczą mej duszy (...)

Tak, na nowy album Gości z Suffolk na pewno nadszedł czas. Tym bardziej, że po nieudanym romansidle z Sony w postaci „Damnation And A Day” nie można było powiedzieć: „ooo taaaak to rasowe kredytl”. Owszem, album podobał się (nawet go kupiłem!), a większości fanów nic nie potrafiło od niego odciągnąć. Wystarczył fakt, że nadal śpiewa (czyt. można usłyszeć jego... głos – a jak), Daniel Davey. Jednak nauczony doświadczeniem i nieopanowanym, podnoszeniem sobie poprzeczki przez członków zespołu, oczekiwałem... więcej.

Zostawmy jednak biedne „Damnation...” w spokoju i odłóżmy na zasłużone(?) miejsce w naszej płytotece. Przyszedł czas na „Nymphetamine”. Jak mówi sam Guru, w kawałku „Coffin Fodder”, „Nadszedł czas by powstać znów...”. Chyba nie bez znaczenia. „Nymphetamine” zaskakuje od pierwszych sekund. Uderza świeżością, co może wyjaśnić hybrydowe podejście do nagrania tego albumu. Stworzenia czegoś nowatorskiego (na ile to możliwe) nie zatracając w żaden sposób swojego stylu. Można by nawet rzec, iż Cradle powróciło do korzeni. Tak jak 2-3 albumy wstecz, również i „Nymphetamine” to prawdziwy black metal, którego kolejne utwory nie pozwalają zatracić się w tej samej melodii, przez cały czas (kilka razy w ciągu jednego kawałka) zmieniając klimat, raz z melancholijnego i spokojnego po gwałtowny, szaleńczy i niesamowicie rytmiczny.

Płyta, choć dość długa (75 min.) nie jest monotonna. Przeciwnie - Dani z kolegami postawili na różnorodność. („Nemesis”, „Gabrielle”, „Mother Of Abominations”). Pojawiają się odprężające partie fortepianu przeplatane czystymi heavymetalowymi riffami, jakby żywcem wyjęte z płyt Iron Maiden!

(„Absinthe With Faust”, „Swanson For A Raven”). Nawet skrzeczące popisy Daniego nie są już tak jednordne, a wokalista w niektórych utworach zbliża się do dość czystego śpiewu/recytacji (dobra dykcja :)). Niesłychanie zróżnicowany „Nymphetamine Overdose”, pełen zmian tempa i nastroju, urzeka atmosferą prawdziwej grozy, a do tego wzbogacony jest kobiecą wokalizą a'la Within Temptation lub Nightwish. („Swansong Of A Raven” i „Mother Of Abomination”) -

utwory o strukturze przypominającej metr druta w kieszeni, są bez wątpienia najbardziej udanymi w całym dorobku Cradle Of Filth. Nie inaczej jest z wolniejszym „Nemesis”, w którym pojawiają się echa muzyki starego, dobrego Death. Zaskoczenie, to kompozycja „English Fire”, kojarząca się trochę z rycerskimi dokonaniem rodem z Manowar. Romantyczne jak na death - „Nymphetamine” to przede wszystkim porcja zagranego z werwą i klasą black metalu, który powinien zadowolić starszych fanów zespołu. („Gilded Cunt”)... pozostawiam bez komentarza :).

Co jednak powiedzieć tym, którzy po ostatnich dokonaniach Cradle (czyt. Sony), odwrócili się od swoich ulubieńców? Cóż, mimo wszystko powinni zagłębić się w Nymphetamine z lampką dobrego wina, w końcu, nikt nie jest nieomylny, a owa wpadka na pewno pozostanie nauczką na przyszłość. Cieszy jednak fakt, że grupa po flircie z gigantem(?) Sony nie straciła swojego charakteru, a wręcz przeciwnie, odbudowała go i powróciła na szczyty.

„(...) Czas przeminał
Osłabienie w chwili gdy
Wolność umyka memu posępnemu pióru
Zaś wrota ku wilkom stają wtedy otworem
Uczucia me mogą
Zdawać się łatwym łupem (...)

Subiektywna ocena (za powrót w wielkim stylu): 10/10!

Podziękowania dla Nasgaroth(!) za udostępnienie tłumaczeń do „Nymphetamine”.

Te i wiele innych możecie przeczytać na www.grief.wwt.pl

Adrian Jaszczky



o.o Kameduli

400 lat w samotności...

„Ten, kto kocha swoją celę, znajduje w niej spokój. Uczy tego naśladowanie Chrystusa. Zaczynam rozumieć prawdę tych słów niosących pociechę.” – tymi słowami Trędowaty - bohater „Wieży” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego daje świadectwo życia z dala od bliźnich, ich miłości, zrozumienia. Pokazuje tym samym, iż szczęściem jest samo życie w postawie pokory oraz zdystansowaniu się do cierpienia.

W lipcu i sierpniu w krakowskim Barbakanie można było oglądać wystawę o.o Kameduli – 400 lat samotności. Ponad 70 fotografii, wykonanych przez znakomitości takie jak Adam Bujak, Wojciech Cachel, Jakub Ciećkiewicz, Paweł Jaroszewski, Adam Raszka, Tadeusz Warczak, miało przybliżyć przeciętnemu krakowianinowi życie na pobliskich Bielanych. Nie jednemu z nas wydaje się zupełną niemożliwością styl życia jaki prowadzą mnisi z bielańskiego eremu. Rygorystyczny plan dnia, pierwsze dzwony o 3⁴⁵, czas spędzany na modlitwie i cięż-



kiej pracy, kontemplacji, w milczeniu i alienacji od świata. Dzień zorganizowany jest tak, aby zawsze brakowało czasu dnia i nocy – bezczynność bowiem, według ojców, to wróg duszy. Zakonicy czas spędzają w milczeniu, komunikują się jedynie wtedy gdy jest to konieczne, lub w trakcie tzw. „rekreacji”. W klasztorze nie ma radia, telewizji – wszystko to ma służyć lepszemu skupieniu i głębszej modlitwie. Wszystkie te czynniki dla nas, ludzi XXI wieku są wręcz nie do wyobrażenia. Jednak podobnie jak Trędowaty, mnisi odnajdują w swoim ubóstwie, milczeniu, oraz wyrzeczeniu się wszystkich dóbr miłość i najprawdziwsze oraz najczystsze szczęście. Radość istnienia, pokój ducha oraz pełną akceptację własnego losu, których to rzeczy tak brakuje każdemu z nas. Wystawa zatem ma na celu pokazanie współczesnemu człowiekowi, że prawdziwe i szczerze szczęście jest w każdym z nas tylko należy je dostrzec, cieszyć się z każdego dobra, którego doświadczamy. Emanuje ona ciepłem i spokojem, ukazując nam mnicha-eremity, symbol pokory i drogi pełnej wyrzeczeń. Całkowity dochód z wystawy zostanie przeznaczony na prace konserwacyjne na terenie Klasztoru, podobnie jak kwoty uzyskane na licytacji w Pałacu Krzysztofory. Przytaczając słowa Papieża: „Krakowianie, czy wiecie, dzięki komu wasze miasto stoi bezpieczne i nienaruszone przez tyle stuleci? To kameduli

są waszym piorunochronem” winniśmy zrozumieć, że pomoc Klasztorowi jest niejako naszym obowiązkiem. Obecnie ekspozycja znajduje się na dziedzińcu zamku w Bielsko – Białej, odwiedź jeszcze wiele miast Polski i nie tylko.

21 października br. zostanie oficjalnie przekazana o.o Kamedułom kwota 120 tys zł., zebrana dotychczas w ramach akcji prowadzonej przez Wydawnictwo Jagiellonia, dzięki niej zostanie wyremontowany jeden eremicki domek.

Wszystkim chcącym wesprzeć ratowanie klasztoru na Bielanych podajemy numer konta:

Bank Handlowy w Warszawie SA, O/Kraków - nr rachunku: 66 1030 1188 0000 0000 4459 2258, z dopiskiem Zbiórka na klasztor na Bielanych.

Anna Bernacka



Windsurfing Sportowa pasja

Każdy z nas ma hobby, któremu poświęca każdą wolną chwilę. Nie inaczej jest w przypadku Macieja Szewczyka, studenta czwartego roku Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości, który od niemalże 10 lat uprawia windsurfing. Maciek, jak sam przyznaje, nie widzi świata poza tym sportem i nie wyobraża sobie, że mógłby kiedykolwiek przestać pływać na desce. Windsurfing stał się jego sposobem na życie. Zapraszamy do rozmowy z fanem windsurfingu.

Daniel Płatek: Jak to się stało, że zacząłeś uprawiać windsurfing?

Maciej Szewczyk: Windsurfingiem zainteresowałem się na wakacjach, gdzie na wypożyczonej desce „stawiałem pierwsze kroki”. Był to rok 1995. Początki były trudne, mówiąc zabawnie, to więcej wpadałem do wody niż pływałem. Od tego czasu każdy wolny czas i wakacje spędzam na desce.

D.P.: Jak duże jest zainteresowanie windsurfingiem w Polsce?

M.S.: W Polsce pływa więcej osób niż mogłoby się wydawać. Z pewnością jest to kilka tysięcy ludzi.

D.P.: W takim razie co takiego ma ten sport, że przyciąga tylu ludzi?

M.S.: Nie jestem w stanie tego wyjaśnić, trzeba po prostu spróbować. Nie znam takiej osoby, która raz by spróbowała i nie pływała dalej. Próbowałem różnych sportów, tych bardziej i mniej ekstremalnych, jak snowboard, surfing a ostatnio kite surfing, ale żaden nie sprawia mi tyle radości co windsurfing.

D.P.: Jednak panuje przekonanie, że to jest sport drogi i dostępny dla wybranych, czy to prawda?

M.S.: Tak, to prawda, windsurfing do najtańszych nie należy i to jest chyba jedyny minus tego sportu. Ale oczywiście na początek nie trzeba kupować sprzętu z najwyższej półki. Na rynku można kupić sprzęt używany w dobrym stanie, niekiedy za połowę jego ceny sklepowej.

D.P.: Powiedzmy, że chcę się nauczyć pływać, ile będzie mnie kosztować przeciętna deska i wszelkie niezbędne akcesoria?

M.S.: Ceny nowego sprzętu dla początkujących (sprzęt firmowy): deska to koszt ok.3500zł, żagiel ok. 1500zł, maszt do żagla ok.700 zł, bom ok.550zł, akceso-

ria (przedłużka, paleta) ok.300zł, pianka długa ok. 600zł, trapez 250zł, buty 120zł.

D.P.: Hmm...to ja już chyba nie chcę się nauczyć pływać! Zmieńmy może temat. Powiedz, gdzie w Polsce można pływać na desce?

M.S.: Przeważnie pływa się na jeziorach lub nad morzem. Najlepszym miejscem na morzu na jakim pływałem jest Łeba, ale Mekką polskiego windsurfingu jest półwysep helski, gdzie pływa się zarówno po stronie zatoki puckiej, jak i otwartego morza. Na półwysep zjeżdżają ludzie z całej Polski, nie brakuje także Czechów i Niemców

D.P.: Jakie są największe zagraniczne kurorty, gdzie zjeżdżają fani desek?

M.S.: W windsurfingowym świecie mówi się raczej spot niż kurort. Spot to takie miejsce gdzie można pływać i dobrze wieje. Do najbardziej popularnych spotów wśród Polaków należą: Fuertaventura na Wyspach Kanaryjskich, Hurgada w Egipcie, jezioro Garda we Włoszech, wyspy greckie, a w ostatnich latach także Chorwacja.

D.P.: Jak często pływasz?

M.S.: Tak często jak tylko czas i warunki pogodowe pozwalają. Staram się pływać przez cały rok, niestety w Polsce nie jest to możliwe, więc staram się w miarę możliwości wyjeżdżać zagranicę. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że ostatniego Sylwestra spędziłem pływając po Morzu Śródziemnym.

D.P.: Pływanie na desce to sport wytrzymałościowy, w związku z tym wymaga dobrego przygotowania fizycznego, jakie inne sporty uprawiasz?



M.S.: Oczywiście najlepszym treningiem jest samo pływanie, ale oprócz tego jeżdżę na rowerze, chodzę popływać na basenie, biegam, jeżdżę na łyżwach, gram w koszykówkę i piłkę nożną.

D.P.: Kto jest Twoim idolem?

M.S.: Jest ich dwóch: Francisco Goya w Wave i Ricardo Campello we freestyle.

D.P.: A jak się kształtują plany na najbliższy sezon?

M.S.: Jak się uda, to w zimie chcę popływać zagranicą, a w lecie potrenować na Rodos i tym samym przygotować się do Mistrzostw Polski w klasie freestyle. Prawdopodobnie wezmę także udział w lokalnych zawodach odbywających się na naszym morzu.

D.P.: Czego się życzy windsurfingowcowi, bo chyba nie połamania żagla?

M.S.: No byłoby blisko, życzy się połamania masztu lub po prostu dobrych wiatrów.

D.P.: W takim razie życzę połamania masztu i samych dziesięciu stopni w skali Bofourta. Dziękuję Ci serdecznie za rozmowę.

M.S.: Ja również dziękuję za rozmowę i za życzenia.

Rozmawiał: Daniel Płatek

Kraków w oczach... łowcy bramek

Naszym kolejnym sportowcem który opowie o swoich podróżniczych wozach jest napastnik Wisły Kraków – Tomasz Frankowski. Zawodnik ten podczas swojej kariery grał we Francji, a także poznał uroki „kraju kwitnącej wiśni”. W rozmowie opowie nam o tym, jak na tle miast w których miał przyjemność gościć, wypada Kraków.

Daniel Płatek: Jest pan już w Krakowie od sześciu lat, co pan najbardziej ceni w tym mieście?

Tomasz Frankowski: Najbardziej mi się podoba, że jest to miasto kulturalne, zawsze można spotkać jakąś ciekawą postać. Do tego okolice rynku są fantastyczne.

D.P.: Są też pewnie jakieś minusy mieszkania tutaj...

T.F.: Tak naprawdę ciężko takie znaleźć. Jeśli chodzi o korki, jestem tu już na tyle długo, że znam trasy, które pozwalają je ominąć. Trzeba powiedzieć, że w Krakowie powstaje coraz więcej nowych dróg, życie tutaj staje się coraz łatwiejsze. Myślę, że po zakończeniu sportowej kariery osiadę tutaj na stałe.

D.P.: Dziewięć lat temu grał pan w Strasbourgu, jak prezentuje się Kraków na tle takiego miasta?

T.F.: Byłem tam już bardzo dawno temu i nie wszystko pamiętam z tego pobytu. Faktem jest, że można porównać te dwa miasta, choć jakość życia tam stoi na zdecydowanie wyższym poziomie. Nie należy zapominać, że Francja była sporym beneficjentem funduszy unijnych, co wiele tłumaczy. Gdy wyjeżdżałem stamtąd w 1995 roku, akurat wprowadzono tramwaje takiej jakości, jakich u nas nie będzie przez najbliższe 20 lat.

D.P.: A jeśli chodzi o ludzi, ich zachowanie i mentalność?

T.F.: Tego nie ma co porównywać. Polska jest krajem zdecydowanie sympatyczniejszym. Zawsze będę tak twierdził z tego względu, że jestem Polakiem.



Franek, Franek - łowca bramek

D.P.: Przez krótki okres przebywał pan również w Nagoi...

T.F.: Rzeczywiście, ale byłem tam tylko dwa miesiące, więc niewiele mogę powiedzieć. Japończycy wydawali się sympatycznymi ludźmi, może dlatego że niewiele rozumiałem? Podczas tego pobytu przebywałem raczej z osobami z którymi mogłem się porozumieć, głównie z ludźmi posługującymi się językiem francuskim. Na pewno nie jest to miejsce, w którym chciałbym spędzić resztę życia, najlepiej czuje się pod Wawelem.

D.P.: Dziękuję serdecznie.

T.F.: Ja również dziękuję za miłą rozmowę.

Rozmawiał: Daniel Płatek

Manveru

Komunikacja Przyszłości

Dla dzisiejszego obywatela świata telefon komórkowy stał się przedmiotem tak pospolitym jak radio. Komórki dziś mają prawie wszyscy, zarówno starzy, jak i młodzi. Telefon stał się tak powszechny, że aż uciążliwy. W związku z nimi powstały już nawet kanony savoir vivre w miejscach publicznych – nie zawsze zachowane

Pamiętam czasy pierwszych telefonów komórkowych w Polsce, ogromnych, ciężkich klocków, kupowanych przez bogatych biznesmenów za abstrakcyjne pieniądze. Miały służyć nie tylko pracy, ale określaniu pozycji społecznej. Tamte telefony systemów NMT są jednak podobne do dzisiejszych najnowszych wynalazków z tej dziedziny jedynie z nazwy.

Telefony komórkowe sprzed 1980 roku (mam na myśli datę udostępnienia systemów dla klientów) w swojej konstrukcji były tak naprawdę unowocześnionymi krótkofalówkami na pasmo 450 MHz. Ta konstrukcja sprawiała, że taki telefon był bardzo zawodny, rozmowy zaszumione i łatwe do podsłuchania – wystarczył do tego odbiornik radiowy, który każdy krótkofalowiec¹ mógł zbudować samodzielnie.

System ten był pierwszym działającym na szeroką skalę w telefonii komórkowej w Europie, wykorzystywanym w ponad 20 krajach. Rozwój telefonii komórkowej w Stanach Zjednoczonych i Japonii szedł torem, który wymaganiami nie przystawał do oczekiwań europejskiego rynku. To stało się podstawą do prac nad systemem GSM, z którego dziś korzystamy na co dzień.

W 1982 roku CEPT² zlecił opracowanie systemu nowoczesnej telefonii komórkowej drugiej generacji, zwanej czasem 2G (Second Generation). Do 1992 roku trwały prace zmierzające do opracowania i homologacji systemu komercyjnego. Od tamtego czasu popularność i rozwój telefonii komórkowej rósł w tempie potęgowym. A dopiero w czerwcu tamtego roku w Warszawie została uruchomiona polska sieć NMT450i.

W roku 2000 rozpoczął się niesamowity boom na telefonię UMTS ze strony operatorów i producentów sprzętu – boom na technologię, która istniała tylko na papierze. Dopiero dziś, pod koniec 2004 roku, Niemrawo wprowadza się pierwsze systemy

UMTS do komercyjnego użytku. Te cztery lata jednak to był okres wytężonej pracy potentatów branży nad zapewnieniem prawidłowego działania bardzo skomplikowanego systemu. Wielokrotnie więcej trudności należało rozwiązać, niż w przypadku stosunkowo łatwego w działaniu GSM.

Na tamten moment jednak, gdy potrzeby rosły, zaistniała potrzeba stworzenia złotego środka, zapewniającego lepsze wykorzystanie możliwości pasma GSM, głównie 1800 MHz. Takim złotym środkiem miały być HSCSD (High Speed Circuit Switched Data) i GPRS (General Packet Radio Service). Z racji lepszej wydajności przetrwał tylko GPRS – nazywany czasem w materiałach informacyjnych z tamtego okresu systemem 2.5G.

Od tamtego momentu rozpoczął się gwałtowny rozwój usług interaktywnych i multimedialnych – znanego wszystkim WAP i MMS. Tak naprawdę jednak to, co obserwujemy dziś i zachwycamy się kolorowymi zdjęciami przesyłanymi za pośrednictwem naszych telefonów wyposażonych w aparaty fotograficzne, to małe ułamek tego, co czeka nas w systemach 3G!

Dzięki powołanemu w 1998 roku 3GPP (The 3rd Generation Partnership Project), producenci sprzętu telekomunikacyjnego otrzymują dziś do ręki jednolite standardy dotyczące telefonów przyszłości. Dzięki tym dokładnym specyfikacjom jest możliwe niezależne od siebie projektowanie i produkowanie aparatów telefonicznych oraz sprzętu infrastruktury operatorskiej zgodnego między sobą i działającego niezależnie od wybranego producenta czy modelu urządzenia.

Co dziś mają do zaoferowania swoim przyszłym użytkownikom nowoczesne komórki standardów 3G? Możliwości drzemące w konstrukcjach wychodzących dziś spod rąk projektantów oddalają

te urządzenia od klasycznego urządzenia do prowadzenia rozmów telefonicznych w kierunku przenośnych terminali multimedialnych z pełnym dostępem do zasobów Internetu. Być może nie bez powodu, 3GPP nazywa urządzenie przenośne „mobile”, a nie „telefon”.

Proponowane na ostatnich sympozjach telekomunikacyjnych rozwiązania sugerują, że w najbliższej przyszłości telefonia – nie tylko komórkowa – odejdzie od klasycznego modelu aparat – centrala telefoniczna, w kierunku technologii VoIP (Voice Over IP). Być może będziemy, zamiast numerów telefonów, posługiwać się adresami internetowymi – numerem IP lub nawet nazwą domenową. Telefon na naszym biurku, telefon w naszej kieszeni, stanie się równoprawnym urządzeniem sieciowym na równi z naszym komputerem.

Prowadzone dziś badania nad alternatywnymi źródłami zasilania i miniaturyzacją elektroniki sprawiają, że za trzy lata moc obliczeniowa drzemąca w naszych komórkach będzie porównywalna z przeciętnym komputerem osobistym sprzed trzech lat. Pospolita dziś komórka ewoluuje do osobistego podręcznego komputera – już dziś takie urządzenia są dostępne, choć często ich rzeczywista funkcjonalność pozostawia do życzenia.

Spoglądając przez historię telefonu komórkowego i próbując spojrzeć w przyszłość, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jaki kształt przybierze ludzka komunikacja za 15 lat. Czy ktoś jest w stanie przewidzieć, co będzie normalną czynnością jadącego w autobusie studenta, gdy dziś jego rozmowa przez komórkę nikogo nie dziwi, a bulwersowała jeszcze cztery lata temu?

Manveru

(Footnotes)

¹ Tak naprawdę, poważnym problemem jest precyzyjna kalibracja częstotliwości, dlatego też dla dzisiejszych krótkofalowców duże tanie telefony systemu NMT bywają dużą gratką – ich części można wykorzystać w budowie amatorskich radiostacji.

² Conference Europeenne des Administrations des Postes et des Telecommunications

Toyota Camry 3.0 V6

Początki

Początki zawsze bywają trudne, trudny był też początek nowej Toyoty Camry, szczególnie w kraju, gdzie cena benzyny jest relatywnie wysoka, a auta tej klasy stanowią niewielki odsetek rynku samochodowego. Warto nadmienić, iż prezentowana Toyota docelowo przeznaczona jest na rynek amerykański, gdzie cieszy się wielkim powodzeniem.

Nadwozie

Nadwozie nowej Toyoty odbiega zasadniczo od poprzedniego. Jest to masywna karoseria, na której zaznaczono ostrymi liniami nowoczesny kształt oraz nadano jej bardziej elegancki wygląd.

Niemniej jednak w dalszym ciągu samochód ten przypomina amerykańskie krążowniki, a to za sprawą potężnych wymiarów. 4815/1795/1500 [mm.]. Ogólnie auto prezentuje się dostojnie i klasycznie.

Wnętrze

Wnętrze nowej Camry pozostało nadal eleganckie i wytworne. Jakość użytych materiałów jest wysoka, niemniej zauważyliśmy pewne wady skórzanej tapicerki, którą otrzymujemy w standardzie. Ergonomia oraz funkcjonalność nadal pozostają na przyzwoitym poziomie. Bogate wyposażenie seryjne sprawia, że Toyotą podróżuje się bardzo komfortowo. Znajdziemy tutaj: podgrzewane siedzenia, automatyczną klimatyzację, elektrycznie

regulowane siedzenia czy tempomat. Lista standardowego wyposażenia jest bardzo długa i właśnie dzięki niej samochód w dużym stopniu przekonuje do siebie potencjalnego nabywcę.

Napęd

Jednostka napędowa w toyocie Camry to znana z poprzedniego modelu trzylitrowa, ułożona klasycznie w układzie V6. Silnik legitymuje się wysokim momentem obrotowym (273Nm) oraz przyzwoitą mocą (186 KM). Przyspieszenie z racji masy nie jest powalające, ale wystarczy... (9,1 s do 100km/h). Za przełożenia odpowiada automatyczna czterostopniowa skrzynia biegów. Zestojenie razem owszem udało się, ale można czuć pewien niedosyt. Warto nadmienić, iż pochodząca z dużej pojemności czysta moc, zapewnia dużą elastyczność silnika oraz brak jakichkolwiek przerw w podawaniu napędu na koła.

Podwozie

To niestety najsłabsza część Toyoty. Miętko zestrojone zawieszenie co prawda nie powoduje trudności w prowadzeniu, lecz odbija się na zużyciu amortyzatorów. Niestety tak zawieszone



auto przystosowane jest raczej do amerykańskich, niż polskich warunków drogowych. Camry nie ma problemów z trakcją, a zaawansowana elektronika (BAS, TCR, VSC) dba o nasze bezpieczeństwo. Jedynie przy hamowaniu w zakręcie wyczuwalna jest delikatna podsterowność.

Podsumowanie

Toyota Camry jest bardzo dobrym samochodem za rozsądne pieniądze. Śmiało może konkurować z autami europejskimi. Bogate wyposażenie oraz trwałe i elastyczny silnik, pomimo automatu, mogą dostarczyć wielu wrażeń oraz przyjemności z jazdy. Odstrasza jedynie zużycie paliwa. No cóż, w końcu to bryka na Amerykę. :)

Piotr „Archangel” Cielecki



Info Toyota Camry 3.0 V6 GX Dane producenta

Silnik:	1MZ-FE, 2995cc, V6
Moc:	186KM@5300obr/min
Moment obrot.:	273Nm@4300obr/min
Napęd:	Przedni, 4 biegi automat
Masa:	1500kg
Przysp. 0-100km/h:	9,1s
Prędkość Max	225 km/h
Zużycie paliwa	11,0/8,3/15,7
Cena Auta	34700,- Euro
Ocena	8/10

„5 złotych za sztukę”

Ciekawa inicjatywa krakowskiego kina „Sztuka” zdobyła sobie mnóstwo zwolenników, a miłośnicy filmu mieli tego lata wiele powodów do radości. Możliwość obejrzenia ciekawych produkcji za naprawdę niewielkie pieniądze przyciągała niczym magnes. Dowodem tego może być chociażby fakt, iż na kolejnych seansach widownia wypełniała się niemal do ostatniego miejsca.

Wypoczywać każdy może...

Wakacje to kilka tygodni, w trakcie, których wszyscy pragniemy wypocząć i rozerwać się po trudach długiego roku szkolnego. Sposobów na relaks jest nieskończenie wiele. Począwszy od wygrzewania się na słońcu i kąpeli w morzu, przez poprawienie kondycji w trakcie obozów sportowych, a na beztróskim leniuchowaniu kończąc. Mówiąc krótko: dla każdego coś innego. Dlatego też zainteresowała mnie akcja krakowskiego kina „Sztuka” trwająca w lipcu i sierpniu.

Nic tak bowiem nie cieszy kinomaniaka, a za takie się uważam, jak czas spędzony na oglądaniu kolejnych seansów. Może dlatego wiadomość o następnej serii filmów wyświetlanych pod hasłem „5 złotych za sztukę” przyjąłem ze sporym entuzjazmem.

Świetny pomysł, dobra cena...

Dzięki akcji trwającej od 26 lipca do 26 sierpnia można było nadrobić swoje zaległości kinowe, płacąc za bilet jedynie 5 zł. Po zapoznaniu się z repertuarem, trudno było oprzeć się wrażeniu, że takie zestawienie tytułów gwarantuje spory sukces. Wśród propozycji znalazły się zarówno niedawne kinowe hity, jak i produkcje mniej znane polskiemu widzowi, ale już docenione przez światowych krytyków. Z długiej listy można wyłowić chociażby takie pozycje, jak: „Amelia”, „Dróżnik”, „I twoją matkę też”, „Kumple”, „Rzymska opowieść”, „Good Bye Lenin!”, „Niebezpieczny umysł”, „Piętno”, „Pogoda na jutro”, „Ostatni samuraj” czy „Rzeka tajemnic”.

Chłodna Skandynawia?

Jak widać, było w czym wybierać. Swoją letnią historię z kinem rozpoczęłam od „Kumpli”. Moja refleksja na ten temat jest krótka: nie doceniałam norweskiego kina! Przed spektaklem dość sceptyczna, po - wprost zachwycona. Ten skandynawski obraz, to pełna ciepła, ale i dynamiki historia ludzi wchodzących właśnie w dorosłość. Ich życie z dnia na dzień zmienia się radykalnie za sprawą reality show, którego niespodziewanie stają się bohaterami.

Jak się później dowiedziałam, to jeden z tych filmów, które wyraźnie dzielą publiczność na widzów i krytyków - ci pierwsi są zachwyceni, czego dowodzą kolejne (w tym warszawska) nagrody publiczności. Ci drudzy pozostają sceptyczni skarżąc się na błahą historię i niedociągnięcia różnej maści,

tak w fabule, jak i w realizacji.

Trudno mi nazwać ten film błahym czy banalnym, a przy tym doceniam, że całość powstała bez sponsorów i gigantycznego budżetu.

Rzeczywistość zza muru

Postanowiłam iść za ciosem. Wybrałam się wraz z koleżanką na „Good Bye Lenin”. Jedyłą rzeczą, której potem żałowałam było to, że widziałam ten film dopiero teraz! Ta niezwykła opowieść osadzona w realiach socjalizmu bawi, wzrusza oraz pokazuje na czym może polegać nostalgia za komunizmem.

Gdy bohaterka budzi się z kilkumiesięcznej śpiączki, nie zdaje sobie sprawy, że nie ma już NRD. Jej syn, Alex - z miłości do matki i w obawie o jej zdrowie tworzy przed nią iluzję dawnego świata.

Ten nagrodzony „Niebieskim Aniołem” na MMF w Berlinie w 2003 roku i nagrodą dla najlepszego niemieckiego scenariusza 2002 roku film Wolfganga Beckera, wybitnego niemieckiego reżysera zdobył sobie wiele sympatii również w oczach polskich widzów i jak łatwo wywnioskować, u mnie.

Właśnie te dwa filmy zrobiły na mnie największe wrażenie. Obejrzałam je z uwagą, ale i ogromną przyjemnością. Popieram w pełni takie kino, podobnie jak popieram akcję „5 zł za sztukę”. Podobnych pomysłów powinno pojawiać się znacznie więcej, bo naprawdę mają sens. Pozwalają zapoznać się produkcjami mniej znanymi, ale interesującymi i z pewnością niezbędnymi.

Akcje takie jak ta są również alternatywą dla osób spędzających wakacje w mieście czy mających akurat wolne popołudnie.

Agnieszka Rojek

Rzecz o Esperanto

Wspaniały wynalazek

Pamiętam chwilę, gdy po raz pierwszy w życiu miałam w rękach podręcznik do esperanta. Z czasem niepozorny wygląd książki okazał się niewspółmierny do cudu, który w sobie mieściła.

Esperanto jest jak drewniana, surowa skrzynia, zakopana pod gruzami skostniałych konwencji, przyzwyczajęń i przede wszystkim polityczno-ekonomicznych zależności. Skrzynia, której skrywanymi skarbami można by obdarzyć ludzi na całym świecie.

Z radości i zachwytu chcę mówić ludziom, jak wspaniałym „wynalazkiem” jest esperanto. Jest to język ludzi aktywnych, nowoczesnych i mobilnych, którzy nie boją się kontaktów z innymi kulturami, a wręcz zabiegają o nie. Ów język międzynarodowy pozwala przemieszczać się po całym świecie, towarzyszyć ludziom w ich codziennym życiu, także uczestniczyć w licznych spotkaniach międzynarodowych organizowanych na całym globie właśnie w języku esperanto.

Nigdy w życiu nie zapomnę mojego pierwszego kongresu młodzieżowego w Szwecji. Miałam łzy w oczach, widząc ludzi wszystkich ras i nacji, między którymi nie było nierówności, rywalizacji czy niechęci, jedynie wspólne cele, realizowane dzięki wspólnej idei i wspólnemu językowi.

Nieocenione są przyjaźnie, których zawarcie umożliwiło mi właśnie esperanto. Począwszy od Europy, poprzez kraje Wschodu, po moich rówieśników z Afryki. Ważna jest też dla mnie świadomość, że są na świecie życzliwi mi ludzie. Sama gościłam u siebie esperantystów - z Japonii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec, Czuwaskiej Republiki... Zawieram nowe przyjaźnie, poznaję nowe kultury i... czerpię radość z życia, radość jakby z innego wymiaru...

Kolejnym dowodem, że esperanto jest żywym językiem, jest jego własna kultura i sztuka, jego oryginalne dzieła literackie, których wartość jest nieoceniona...

Pragnę odwdziżyć się za to wszystko, za te korzyści, które czerpię ze znajomości esperanta i wiem, że mogę to zrobić w jeden tylko sposób - budując słowem i postawą pomnik czemuś, co kocham i co uważam za cud.... Ale od cudu esperanto różni się tym, że w przeciwieństwie do niego jest na wyciągnięcie ręki, którą my uparcie trzymamy w kieszeni... Esperanto powinno służyć ludzkości. Chciałabym, aby Wam również udało się odnaleźć drogę do tych jedynek schodów wiodących z wieży Babel...

Krystyna Hawlena-Krzemińska

Klucz do świata

Spektakularne przykłady zastosowania esperanta w dzisiejszym świecie świadczą o niewątpliwym sukcesie, jaki odnosi ten język. Jego twórca – białostoczanin Ludwik Zamenhof – unikając błędów setek poprzedników bezskutecznie próbujących stworzyć doskonały język uniwersalny, wykorzystał elementy wielu naturalnych języków, przez co esperanto nie jest tworem sztucznym, ale doskonałą syntezą żywych języków. Dzięki logicznym i bezwyjątkowym zasadom gramatyki, esperanto można opanować znacznie szybciej niż jakikolwiek język etniczny.

Światowy Związek Esperanta (z siedzibą w Holandii) działający od ponad wieku i mający członków w stu kilkudziesięciu krajach współpracuje m.in. z ONZ, UNICEF, ISO i Unią Europejską, a walory esperanta uznała w specjalnych rezolucjach UNESCO (1954, 1985).

Dzięki ogromnej elastyczności pozwalającej na łatwe formułowanie subtelnych odcieni ludzkiej myśli nie tylko wszystkie arcydzieła literatury światowej przetłumaczono na esperanto, ale bujnie rozwija się literatura pisana w tym języku, zarówno piękna jak i fachowa. Wydawane są książki i tysiące czasopism, a wiele rozgłośni radiowych nadaje audycje po esperancku.

Esperanto sprawdza się doskonale w świecie nauki

i biznesu. Istnieją dziesiątki stowarzyszeń z różnych dziedzin nauki organizujące międzynarodowe kongresy naukowe (zawsze bez udziału tłumaczy), na których językiem roboczym jest esperanto. Bywa ono także używane jako język oficjalnych spotkań pomiędzy biznesmenami, np. z Japonii i Korei. Dzięki doświadczeniom zdobytym poprzez kontakty esperanckie powstało w Bielsku-Białej duże wydawnictwo „Kleks”, do dziś świetnie prosperujące. W oparciu o podobne kontakty została założona w Krakowie poważna placówka medyczna, a wkrótce powstanie w Polsce japońska fabryka.

Ogromną korzyścią dla esperantystów jest niezwykła łatwość w nawiązywaniu kontaktów ze światem, od korespondowania po bezpłatne noclegi. Co roku odbywa się ponad sto międzynarodowych kongresów i imprez, z których najważniejszy jest Światowy Kongres Esperanta z udziałem kilku tysięcy osób.

Choć celem esperanta jest komunikacja ponadnarodowa, na świecie jest około 2000 osób, dla których esperanto jest pierwszym językiem od urodzenia! Jest to jeden z dowodów na to, że używane na całym świecie przez miliony ludzi esperanto jest językiem żywym, a szerokie międzynarodowe funkcjonowanie decyduje o jego wysokim prestiżu.

Piotr Nosek

STUDENCKI KRAKÓW

Impreza dla żaka

Gdzie się bawić w Krakowie?

Powakacyjny najazd studentów na Kraków sprawił, że znów do łask wracają wszelkie miejsca niezwykle i te mniej zwykłe, gdzie każdy szanujący się student od czasu do czasu bywa. Mam tu na myśli żakowe puby, które mają już swoją tradycję w studenckim programie rozrywek, jak i miejsca nowe, urodzone podczas naszej wakacyjnej nieobecności.

Mniej więcej w połowie czerwca, zaczęły dochodzić mnie słuchy o nowym lokalu otwartym w jednym z floriańskich zaułków. Nieliczni odwiedzający jednogłośnie zachwalali pub, zatem grzechem byłoby tam nie wstąpić i tego nie opisać.

Święta Krowa – ul. Floriańska 16

Niecodzienna nazwa pubu przestaje dziwić, gdy tylko zbliżymy się do wejścia lokalu. Charakterystyczna woń indyjskich kadzideł odprowadza gości aż do samego stolika. Tam czekać będą specyficzne taboreciki, lub (dla bardziej zmęczonych) wygodne kanapy. Wystrój dopełniają elementy typowo orientalne jak figurki, dywaniki, czy płachty materiału.

Muzyka zgrywa się z lokalem i barmanem, który w zależności od humoru raczy odwiedzających raggą, dancehall'em lub orientalnymi miksami.

Obsługa wyjątkowo miła i komunikatywna, spełni każdą prośbę i zabawi rozmową.

Lokal przeznaczony przede wszystkim dla miłośników orientalnej muzyki i kultury, ale również dla tych, którzy

po ciężkim dniu mają ochotę się wyciszyć w miłym towarzystwie.

Cenowo – średnia krakowska – wszystkie trunki są na umiarowaną kieszeń studenta.

Święta krowa zaprasza również na koncerty, które odbywają się tam od czasu do czasu, lecz należy się liczyć z tym, że będą to imprezy mocno ograniczone ilością dostępnych miejsc ze względu na rozmiar sali – co tylko podkreśla kameralność tego niezwykle miejsca, zupełnie nie wpływa na jakość samych koncertów.

Przyznaję, że mniej więcej od połowy lipca jest to moje ulubione miejsce na wieczorne wychodne, co powinno świadczyć o jakości klubu. Szczerze polecam.

Agnieszka Wicińska

„Tower Pub” ul. Grodzka 4

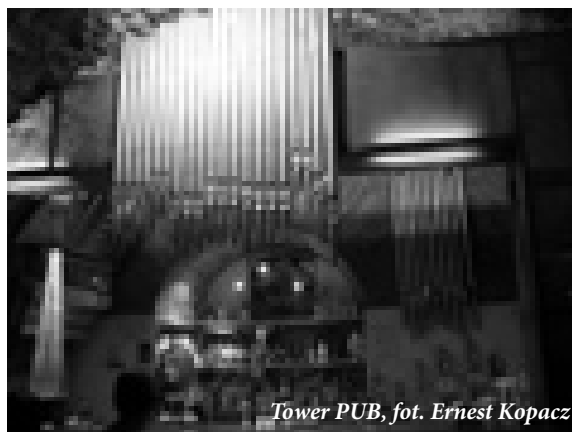
Podobnie jak w wielu krakowskich pubach i tu po przejściu dość wąskiej bramy musimy udać się do podziemi. Kręte, trochę strome schody, kontrola dokumentów (wstęp tylko za okazaniem legitymacji studenckiej) i nasze uszy atakują decybele muzyki z salki tanecznej (jeśli jesteśmy w czwartek, piątek lub sobotę).

Niezrażeni przemierzamy się dalej by, w głównej sali urzeć charakterystyczny bar z zawieszonymi piszczalkami organów oraz tłum osób płci obojga, które łączy dwie rzeczy: umiłowanie piwa i rocka w każdej odmianie. To właśnie „Tower” przez dawnych bywalców znany pod nazwą „Proxima”. Kiedyś kultowe miejsce fanów metalu, dziś przystań rokmenów i studentów. Dla tych ostatnich przewidziane preferencje w postaci piwa naukowego w cenie promocyjnej. Inne ceny równie przystępne. Niestety brak tu kuchni (choć ostatnio pojawił się jako przekąska chleb ze smalcem), ale jest za to klimatyzacja. Jeśli trafiliśmy w porze wieczornej, może spotkać nas zaszczyt poznania pana Mariana, a jeśli zostaniemy ocenieni pozytywnie, to może nawet bliższego kontaktu z rzeszą stałych bywalców. Niedogodnością zbyt późnej pory przybycia mogą być problemy ze znalezieniem miejsc siedzących. Osobom spragnionym własnej muzyki, udostępnia się szafę grającą (niestety płatną), amatorom rozrywek innych, poza spożywaniem i skakaniem darta i flippera „Rodzina Adamsów”. Od czasu do czasu właściciele organizują konkursy z nagrodami (bardzo cennymi – np. komputer multimedialny). W wystroju dominuje naturalny mur ceglany, na ścianach tarcze herbowe z symbolami

znanych marek piwnych i nie tylko oraz galeria zdjęć

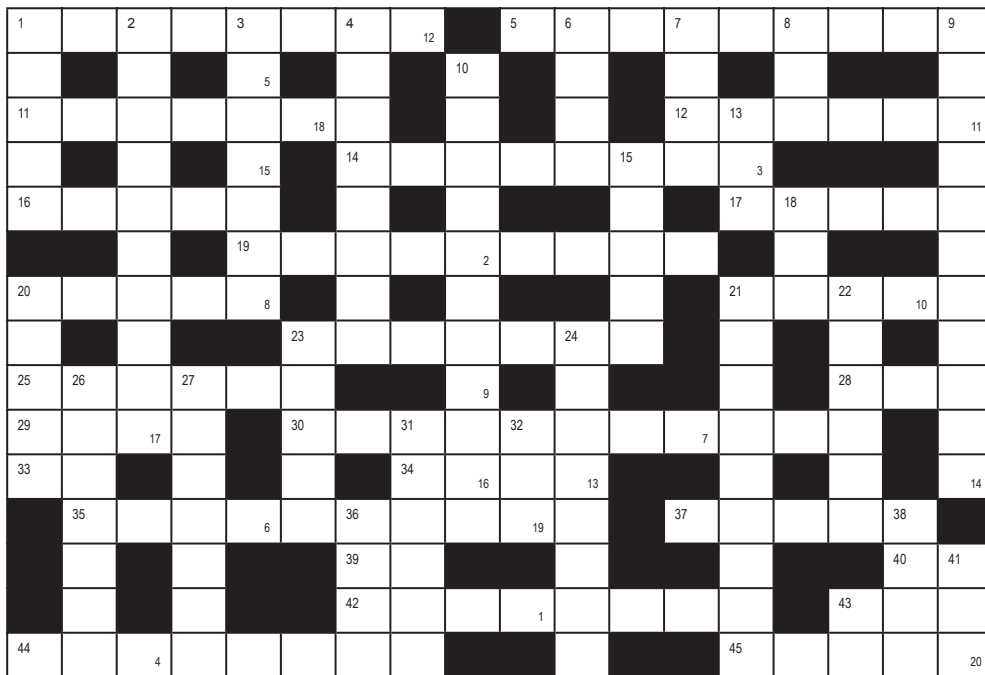
sław ciężkiej muzyki bywających i koncertujących tu niegdyś. Jeszcze tylko godziny otwarcia: poniedziałek – czwartek od 10, piątek - sobota od 12, niedziela od 14, zawsze do 5 rano. Lokal szeroko znany zarówno w kraju jak i zagranicą (często wpadają wycieczki obcokrajowców znających dokładnie klimat i lokalizację) wymieniany w ostatnim rankingu „Newsweeka” lokali krakowskich. Dodać należy, że często bywają tu członkowie różnych grup kabaretowych oraz znani podopieczni tej podkasanej muzy, a za konsolę w sali tanecznej można spotkać (od czasu do czasu) niżej podpisanego.

Jerzy Sulima



Tower PUB, fot. Ernest Kopacz

KRZYŻÓWKA



Z utworzonych liter powstanie hasło

1	2	3	4	5	6	-	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

POZIOMO:

- 1) narodowy taniec węgierski
- 5) ojczyzna Diego Maradony
- 11) państwo w państwie
- 12) nabywca towaru
- 14) niezbędny do sporządzania notatek
- 16) angielskie, przyprawy kuchenne
- 17) Trzech Wieszcz, w Krakowie
- 19) dział medycyny
- 20) wcześniejsze zakończenie pojedynku w tenisa spowodowane kontuzją jednego z zawodników
- 21) styl pływacki
- 23) ciąg małych wodospadów na rzece
- 25) pozycja w tabeli lub bankowa
- 28) czarodziej
- 29) protoplasta latania
- 30) uczennica ostatniej klasy w liceum
- 33) ...Pacino – aktor
- 34) ze stolicą w Teheranie
- 35) droga szybkiego ruchu
- 37) mięso wieprzowe
- 39) egipski bóg księżyca
- 40) egipska bogini słońca
- 42) bankowiec oceniający zdolność kredytową firmy
- 43) królewskie zwierzę
- 44) A, B, C, D, itd. w medycynie
- 45) kwitnie tylko raz w życiu

PIONOWO:

- 1) stan skupienia
- 2) kwestionariuszka
- 3) wieżowiec
- 4) gospodarstwo z hodowlą koni
- 6) cel wyprawy mitycznego Jazona
- 7) futro z norek
- 8) rodzaj, model
- 9) nauka nakreślająca dzieje Ziemi m.in. za pomocą wykopalisk
- 10) niekonwencjonalna metoda leczenia chorób
- 13) Stany Zjednoczone
- 15) "biedny" pies
- 18) dawna włoska waluta
- 20) biżuteria na szyi
- 21) kwadracik w notesiku
- 22) działo
- 23) polska firma prod. przyprawy do potraw
- 24) niezwykle uczucie
- 26) brawa, aplauz
- 27) schorzenie - nierównomierne bicie serca
- 31) stolica Albanii
- 32) odkryty przez Marie Curie-Skłodowską
- 36) rybi tłuszcz
- 38) nad powieką
- 41) z Adamem w Raju
- 43) jedna z nut